Nr. 220. We Lwowie — Wtorek dnia 2 Września 1902. Rok XLII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“**
kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ

przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskie Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Lwów 1 września.

Od dwunastu dni, tj. od wielkiej katastrofy kolejowej pod Czerniowcami, nie ma dnia, aby kronika nie notowała jakiegoś wypadku lub nieszczęścia na galicyjskich liniach kolejowych, a niektóre z nich, jak np. w Muninie były rozmiarów wielkich. Dziś znowu przyszła wiadomość o ogromnej katastrofie w pobliżu Krakowa. Wszystko to świadczy, że zło, że niedomagania, że dezorganizacya wcisnęły się głębiej w galicyjskie kolejnictwo, aniżeli na ogół się przypuszcza.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że powodem rozprzężenia się galicyjskiego kolejnictwa jest osławiony wiedeński *Sparsystem*, co wykazaliśmy w nr. 208. Ale jeżeli on naraża już ludzi, nie tylko na szkody materyalne, ale na kalectwo, na śmierć, nie ma dość słów na jego potępienie. Sprężystość, ład, punktualność, znikły z galicyjskich linij kolejowych, a zamiast nich publiczność narażona jest na rozmaite uciążliwości w podróży, a dyrekcye kolejowe dzień po dniu ogłaszają, że ten a ten pociąg z powodu wypadku spóźnił się o tyle a tyle godzin, że ruch na tej a na tej linii z powodu wypadku na tyle a tyle dni wstrzymany. Równa się to już niemal zdezorganizowaniu regularnego ruchu pociągów. Straty, jakie publiczność podróżująca i interesenci, choćby tylko w tych ostatnich dwunastu dniach ponieśli, są olbrzymie; wprawdzie kolej wynagradza szkody, ale wynagradza je tylko częściowo, po mozolnych, kosztownych procesach, nie wynagradza zaś wcale szkód z ciągłych opóźnień i przerw w ruchu powstałych. A pomijamy już moralną stronę takich wypadków i nieszczęść.

Publiczność straciła już zaufanie do kolejnictwa galicyjskiego. Jest pełna obaw. Wyradzać to musi nieobliczalne następstwa.

I rzeczywiście administracyjna maszyna kolejowa nie może dalej funkcyonować bez gruntownej poprawy.

A przedewszystkiem w imieniu bezpieczeństwa ludności, w imieniu interesów krajowych, dla których regularny i bezpieczny ruch kolejowy jest kwestyą żywotną — domagamy się:

dokładnej rewizyi wszystkich torów, szyn, zwrotnic,

dokładnej rewizyi wszystkich wozów i maszyn,

dokładnej rewizyi wszystkich regulaminów dla personalu dla zbadania, o ile ten lub ów funkcyonaryusz jest przeciążony obowiązkami ponad siły ludzkie.

A z poprawą stosunków w kolejnictwie galicyjskiem ani jednego dnia już zwlekać nie wolno.

Sprawy austryackie.

Slavische Correspondenz wobec rozmaitych głosów w prasie, które omawiają stanowisko, jakie Czesi zająć mają w parlamencie w sprawie ugody austro-węgierskiej, zwróciła się o wyjaśnienie wprost do przewodniczącego klubu młodoczeskiego dr. Pacaka, który bawi obecnie w Misdroy i otrzymała od niego obszerny list.

W liście tym wyraża dr. Pacak zdziwienie, iż może panować w prasie różnica zapatrywań co do stanowiska, jakie zajmą posłowie czescy w parlamencie. Stanowisko to przecież określiła jasno uchwała klubu młodoczeskiego, powzięta przy końcu ostatniej sesyi parlamentarnej. Uchwała ta wyjaśnia zupełnie wszystko. Mówi ona wyraźnie, iż jeżeli przywrócony będzie język czeski w wewnętrznej służbie urzędowej, podnoszę z naciskiem przywrócony, gdyż przyrzeczeniem tylko nie zadowolimy się, wówczas przystąpimy do rzeczowego rozpatrzenia przedłożeń ekonomicznych. Jeśli zaś się to nie stanie, wówczas wyciągniemy wszystkie konsekwencye z naszej uchwały. W jaki zaś to uczynimy sposób, jakich użyjemy środków, o tem mówić nie mogę, gdyż to należy do pełnego klubu. To mogę powiedzieć, że użyjemy środków, które przeciwnikom naszym przyniosą jak największe szkody, a nam jak najwięcej korzyści.

Niektórzy mają nadzieję, że posłowie czescy nie zechcą działać przeciw interesom państwa, a pod tym interesem rozumieją ugodę. Lecz my pod tym względem mamy dobre przykłady. Posłowie niemieccy przez trzy lata nie troszczyli się wcale o interesa państwa i przez swoją obstrukcyę nietylko nie dopuścili do parlamentarnego traktowania ugody austro węgierskiej, ale nadto zmusili rząd do tego, że naruszył zagwarantowane konstytucyą równouprawnienie wszystkich ludów i podeptał nasze prawa. Dlaczegoż więc mielibyśmy być skrupulatniejsi przy rewindykacyi naszych praw? Nie, takie motywy mogły być na miejscu przed trzema latami, ale nie teraz i to wobec nas.

Lecz jeszcze o jednem zapominać nie należy. Dziś nie idzie nam tylko o czeski język urzędowy w służbie wewnętrznej. Teraz idzie o rozwiązanie kwestyi: czy Austrya ma być niemiecką, czy też mają w niej uzyskać równouprawnienie wszystkie ludy. My jeszcze przed dyskusyą nad budżetem na rok 1902 postawiliśmy dwa żądania: czeski język urzędowy w służbie wewnętrznej i czeski uniwersytet na Morawach. Od tych żądań absolutnie nie ustąpimy pod żadnym warunkiem.

POZNAŃ.

Jutro odbędzie się wjazd cesarza Wilhelma do Poznania z paradą stosunkowo większą niż wjazd Wilhelma I z Bismarkiem i Moltkem do Berlina po wojnie r. 1871. Pod nap. „Poznań“ podaje katolicka *Kölnische Volksztg* znamienną introdukcyę do tego aktu:

„Melancholia osiadła na równiach północno-niemieckich. Opuściły nas wesołe śpiewaki ptasie. Wiatr goni po ścierni. Deszcz prawie co dzień zlewa, a rolnik porucza ziemi zasiew ozimy. Nie przejrzeć okiem tych żyznych niw naokół Poznania. Ludność polska jest wzburzona. Rozmaite zarządzenia rządowe wniosły niepokój między ludność, a oto pierwszych dni września zamierza cesarz Wilhelm II przybyć do stolicy prowincyonalnej, Poznania, na odsłonięcie pomnika ces. Fryderyka i na manewry.

Przestrzeń miasta Poznania była dotychczas wielce ścieśniona rejonem fortyfikacyjnym. Morze domów tkwiło w pancerzu żelaznym i dopiero ostatniemi czasy wały po części zniesiono i do zabudowania oddano. Brama Berlińska, tamująca komunikacyę z dworcem kolejowym, została zeszłego roku usunięta i fala ruchu może się teraz bez przeszkody wylewać do miasta i z miasta. Świetność jego koncentruje się na placu Wilhelmowskim z teatrem i pomnikiem wojowników. Na północny wschód wznosi się biblioteka Raczyńskich, a niedaleko stąd, tylko ulicą Wilhelmowską oddzielone, z potężnych ciosów zbudowane muzeum (gdzie się odbędą przyjęcia cesarskie).

Ulica Nowa prowadzi do Starego rynku z poważnym ratuszem, należącym do godnych zwiedzenia osobliwości miasta. Odprawiła się tutaj nie jedna z dziejów Polski scena i Polacy czczą go jako dzieło budowy narodowej, przypominające im pełne chwały dzieje minione. Stary Rynek jest ogniskiem handlu i obrotu; dokoła ujrzysz same prawie napisy firm polskich i żydowskich. Spokojnie, wielkim łukiem ciągnie Warta i właśnie ta idąca na zachód krzywizna jest przyczyną mnogich powodzi w Poznaniu.

Długim pasem ciągnie się dzielnica Chwaliszewo, i wygląda z wyspy świecąca w dal katedra z pałacem arcybiskupim. Ta najdawniejsza część miasta nosi dotychczas charakter nawskróś polski. Na ulicy obijają się o uszy nasze głosy polskie. Ludzie czytają polskie książki i czasopisma. Poznań zresztą jest jedynem miastem Prus, posiadającem teatr polski.

Polaków wielce, jak wiadomo, zirytowała malborska mowa cesarza. Jak to inaczej zapisał się w ich pamięci ces. Fryderyk III, którego pomnik właśnie ma być odsłoniętym! Jako następca tronu wysławiał on się bardzo korzystnie o żołnierzach polskich, zadowolonych, na małem po przestających i służbistych, a krew swoją ochoczo jak każdy inny żołnierz przelewających. Tę sprawiedliwość wysoko cenili w nim Polacy; kto zaś pamięta odwidziny cesarzowej Frydrykowej terenu powodziowego w poznańskiem na wiosnę roku 1888 i jak ją tam przyjmowano, ten nigdy tego nie zapomni. Polaków ogarnął formalny szał uniesienia. Gazety polskie w entuzyastycznych artykułach wynosiły ukochaną „Wiktoryę“. Na cześć jej pobytu Górną ulicę młynową nazwano ulicą Wiktoryi, a studnia Neptuna na placu Wiktoryi jest darem cesarzowej Frydrykowej.

Na wiosnę roku 1889 nawidziła Poznań znowu wielka powódź. Jakie siedmdziesiąt ulic zalała woda miejscami na dwa przeszło metry wysoko. Prawie dziesięć tysięcy ludzi musiano od biedy mieścić po szkołach, barakach i innych lokalach.

Nędza była naturalnie ogromna, miasto musiało ciężkie ponosić ofiary.

Cesarz Wilhelm II. chciał się sam naocznie przekonać o rozległości powodzi, i d. 31 marca o g. 5 rano przybył na główny dworzec poznański. Zwiedził kilka zalanych ulic, za mostem chwaliszewskim wsiadł do furgonu prowiantowego i ze świtą swoją udał się przez Chwaliszewo do przytulisk koło bramy Bydgoskiej.

Furą moją jechałem wraz z kilkoma towarzyszami o parę kroków za cesarzem. Konie brnęły miejscami po brzuch w wodzie, a że fala waliła w poprzek długiego Chwaliszewa, więc na rogach ulic woda silne wiry zataczała. Tu i ówdzie wisiała chorągiewka z okna. Ludzie poglądali ciekawie na obie fury, a nie wielu z nich wiedziało, że to cesarz przejeżdża właśnie ulicą. Słońce przyświecało jasno z pogodnego nieba; widok był wzruszający. Mieszkańcy Chwaliszewa byli odcięci od miasta, nie jeden przez całą dobę nie miał nic w ustach. Woda szła tak wysoko, że wyjść ztamtąd było niepodobna.

Przy tej sposobności zwiedził cesarz także główny, leżący na północy fort Winiary, gdzie najstarszy wojska niemieckiego żołnierz, prawie dziewięćdziesiąt-letni „major od kluczy“ Werner gospodarzył. Starzec otwierał też drzwi, gdy cesarz szedł na górę. Odchodząc podał cesarz staremu wiarusowi życzliwie rękę i wyszłą świeżo z mennicy pięciomarkówkę złotą ze swoim już wizerunkiem. Po paradzie i krótkim obiedzie u naczelnego prezesa rejencyi hr. Zedlitza udał się cesarz pod wieczór z powrotem do Berlina.

Mieszkańców Poznania wielce uradowały te pierwsze odwidziny cesarskie. Spodziewali się, że Warta zostanie obwałowaną i miasto od potopów uchronione, co jednakowoż do dzisiaj się nie stało.

Odtąd wieje ostry wiatr na Polaków. Celem zarządzeń rządowych jest widocznie wyrugowanie polonizmu i ludność polska toczy zaciętą walkę z rządem. Nie brak głosów potępiających politykę rządu względem Polaków, ale wozu ustrzęgłego nie chce się wycofać. A że osoby cesarza niepodobna oddzielać od polityki, więc rzecz łatwo zrozumiała, że Polacy ozięble zachowywać się będą podczas pobytu obojga cesarstwa. Uroczystości będą nosiły piętno przeważnie wojskowe i zapewne je nie zakłóci żaden wypadek najmniejszy.

Z pewnością przyjdą znowu lepsze czasy dla Polaków. Żyjemy ciągle pod następstwami gwałtowniczej polityki bismarkowskiej, przy której trwale stać jest niepodobieństwem“ — kończy *Köln. Volksztg.*

O Morskie Oko.

Ze znakomitej obrony Balzera przed sądem rozjemczym daje p. W. Rabski następujące sprawozdanie:

Od tygodnia już krążyły pogłoski wśród Polaków bawiących w Gracu, że adwokat węgierski chowa na deser jakiś list hr. Stadnickiego, zawierający fatalne dla Polaków wyznanie. Łatwo więc sobie wyobrazić, że z bijącem sercem wstępowaliśmy do sali sądowej. Co kryją stosy dokumentów złożonych na stole? Jakie niespodzianki gotuje obrońca węgierski?

Publiczności dwa razy więcej, niż wczoraj, sędziowie zasiadają przy stole prezydyalnym, Laban przedstawia protokół, Bölcs zaczyna... czytać. Węgier nie mówi, lecz odczytuje całe plaidoyer, skreślone na sporych arkuszach papieru niebieskiego. Głos jego ma nutę wysilonego i obliczonego spokoju. Czyta prawie bezdźwięcznie, lecz w chwilach, gdy wymierza ciosy stanowcze, gdy mówi quod erat demonstrandum, gdy usiłuje rozbić twierdzenia referatu galicyjskiego, siła głosu się wzmaga i słowa, tak się układają, jakby były dogmatami nietykalnemi. Obrona prowadzona jest czysto po adwokacku. Bölcs nie przyznaje niczego, argumentacya jego ma charakter dyalektyki płytkiej, brak siły dowodowej stara się osłonić zuchwałością formy, tonem pewności bezwzględnej i ustawicznem powtarzaniem wyrazów: „fałszywy, bezpodstawny, nie przekonywający w niczem“ itp. Z lubością także wyzyskuje bezstronność referatu galicyjskiego i wtrąca do swego plaidoyer takie dodatki np. „Sam arbiter austryacki przyznaje przecież“... — „Nawet arbiter austryacki nie zaprzecza temu“... — „Nawet referat galicyjski nie mógł zataić“...

Zrazu wywiera to pewne wrażenie, ale im dłużej wsłuchujemy się w treść obrony węgierskiej, tem silniej przekonywamy się, że nie ma w niej nic, prócz szumu, że Bölcs nie wytacza ani jednej nowej baterýi, że ogranicza się do wyliczania znanych już powiastek węgierskich o dokumencie sprzedażnym Łaskiego, mapie Nikorowicza, mapach sztabu jeneralnego, układzie Homolaczów i Paluczajów z roku 1858, że woła wprawdzie: „Dowiedliśmy“, „dowiedziemy dalej“, „dowiedliśmy wreszcie“, niczem jednak nie wzmacnia pozycyi węgierskiej. Nadchodzi wreszcie chwila krytyczna: list Stadnickiego.

Zdawało nam się, że obrońca węgierski przedstawi jakiś kompromitujący oryginał listu lub kopię uwierzytelnioną. Nic z tego! Prezentuje on tylko pismo wice-żupana Almoszego, który donosi, że w r. 1823 prezes stanów galicyjskich, hr. Stadnicki, *„comes neoforensis“* (hrabia nowotarski? Nonsens! taki hrabia nie istniał wcale), wystosował do niego prośbę piśmienną, aby wysłał nad Morskie Oko deputacyę węgierską w celu uczczenia wybierającego się w te strony arcyksięcia Franciszka. *Ergo* — konkluduje obrońca węgierski — Morskie Oko musiało należeć do Węgrów i hr. Stadnicki sam to przyznaje, żądając wysłania tam deputacyi węgierskiej.

Odetchnęliśmy wszyscy swobodniej. List nie ma znaczenia, bo 1) oryginał listu nie istnieje, więc nie wiadomo, w jakiej formie hr. Stadnicki pisał do wice-żupana; 2) gdyby nawet treść listu była prawdziwą, nie dowodzi on wcale, że Morskie Oko musiało należeć do państwa węgierskiego. Arcyksiążę bawił w tych stronach, granica węgierska była niedaleko, więc prezes stanów galicyjskich mógł Almoszego prosić o przysługę sąsiedzką w celu uczczenia gościa królewskiego.

Sędziowie polscy uśmiechnęli się ironicznie, Winkler zanotował sobie wprawdzie treść dokumentu, ale z całego zachowania było widoczne, że nie przywiązuje doń znaczenia poważniejszego, choć Lehoczky wrzeszczał mu nad uchem: *„Das muss jeder vernünftige Mensch einsehen“* — to musi każdy rozsądny człowiek zrozumieć itd.

W dalszym ciągu obrony Bölcs sumarycznie załatwiał się z referatem galicyjskim. Oświadczył np., że wszystkie mapy, przedstawione przez Tchorznickiego, a przemawiające na korzyść Galicyi, nie wyłączając mapy wykonanej w drukarni państwowej w Peszcie, są fabrykatem prywatnym, charakteru urzędowego nie mają i jako takie poważnie traktowane być nie mogą. Oświadczył dalej, że na wywody podatkowe Korna dopiero po wizyi lokalnej szczegółowo odpowie, teraz zaś tylko zaznacza, że znaczenie pomiarów Józefińskich było bardzo nietrwałe, bo już cesarz Leopold II skasował ich prawomocność (*hat sie ausser Kraft gesetzt*); powiedział wreszcie, że dowody literackie, przytoczone w referacie galicyjskim, nie mają żadnej wartości, bo skoro nawet w tak poważnem dziele, jak *„Oesterreich in Wort und Bild“*, znajduje się jeden poważny błąd geograficzny, więc i w monumentach literackich dawniejszej daty błędy znajdować się mogą.

Tylko wysiłkiem woli wstrzymaliśmy śmiech ironiczny wobec tego popisu logiki madziarskiej. Ale p. Bölcs, nie stropiony szmerem charakterystycznym na ławach publiczności, czytał dalej z pewnością zdumiewającą swoje ogólniki i zakończył wątłe *plaidoyer* żądaniem, aby „według prawa i słuszności, spór graniczny rozsądzić na korzyść wersyi węgierskiej“.

Siedm kwadransów trwała cała mowa. ***Roma locuta, causa finita!***

Finita? Za pozwoleniem, teraz ma głos obrońca galicyjski.

Krótka pauza, wnoszą do sali tablicę z własnoręcznym rysunkiem Balzera, wnoszą mnóstwo map i książek, podnosi się znakomity profesor historyi i zaczyna mówić swobodnie, zaglądając tylko chwilami do swych notatek piśmiennych. Cisza panuje na sali, jakby makiem posiał. Balzer jest trochę blady, ale już po kilku słowach odzyskuje pewność. Głos jego rozbrzmiewa coraz silniej, wykład nabiera plastyki, akcent ma charakter słowiański, ale styl jest czysty, jasny i jędrny. Już po 5 minutach odczuliśmy wszyscy, że pierwszorzędny mówca stanął przed nami.

Balzer zapala się, rośnie nam w oczach, nawet Niemcy na sali szepcą po cichu: *„Ein glänzender Redner“*. Ale nie samo krasomówstwo elektryzuje słuchaczów, bo Balzer jest zbyt poważnym uczonym, aby miał spekulować na efekt pięknie utoczonego frazesu. Siła jego to wiedza olbrzymia i wiara głęboka w świętość praw galicyjskich. Wiedza daje mu pewność szaloną, wiara temperament. To nie fanfaronada a la Bölcs, to nie gra kuglarstwa adwokackiego, lecz świetny, porywający siłą i ścisłością argumentacyi, wykład uczonego. Chwilami nawet zaczynamy się kręcić niespokojnie na ławie sprawozdawców, bo wydaje nam się, że Balzer zapomina o sali sądowej, że mniema, iż wykłada przed Akademią umiejętności, ale profesor lwowski oryentuje się szybko i natychmiast powraca do roli obrońcy.

Na wstępie mówi ogólnie o powstawaniu granic państwowych. Wywodzi, że jedne powstają na mocy układów politycznych, drugie na mocy zaborów, inne zaś w sposób naturalny i w taki to sposób powstała granica polsko-węgierska, a formować się mogła tylko tak, jak opiewa wersya galicyjska. Balzer stwierdza dalej dwie faktyczne omyłki Węgrów: 1) z rysów nie wypływa żaden potok, jak dowodzi uporczywie strona madziarska; 2) Węgrzy, opierając się na mapach sztabu jeneralnego, zatailli najnowsze wydanie mapy tatrzańskiej.

Laban rusza się niespokojnie, Bölcs wlepia oczy w stół, Lehoczky, który smacznie zasypiał, budzi się nagle z uśpienia, trącony prawdopodobnie przez koreferenta swego. Czuć zamieszanie ogólne wśród Węgrów. Ten niepozorny Balzer zaczyna być niebezpiecznym.

Chwila ciszy. Sędziowie oglądają mapę, obrońca zbiera siły do nowego ataku. Wreszcie skinął superarbiter i Balzer dalej przemawia.

Zaczyna mówić o prawie państwowem i cytuje koryfeuszów nauki, którzy, rozwodząc się nad formowaniem granic państwowych, stwier-

---

21

ANATOL KRZYŻANOWSKI.

OGNIWA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy.)

CZĘŚĆ II.

ROZDZIAŁ VII.

Dwa lata mijały, odkąd pani Ira z Bończa Halińskich Henrykowa Korska była ogólnie uznaną gwiazdą przemysłowych i finansowych salonów Warszawy. Na firmamencie salonów tych nie brakło nigdy słońc, lśniących dyamentami i komet przeróżnej wielkości, o ogonach pluszowych i mgławicach z koronek; każda konstelacya vel koterya, miała ich kilka nieraz.

Niemniej wyrok stanowczy przez naczelnych astronomów wydany, a przez plejadę uczniów ich z pietyzmem przyjęty, uznawał Irę Korską za królowę słońc tych wszystkich, za gwiazdę pierwszorzędnej wielkości i blasku.

Otrzymać berło takie nie łatwą było rzeczą, bowiem plutokratyczne towarzystwo warszawskie posiada ogniska, które wykwintem wielkoświatowym, wysokim poziomem artystycznym, aspiracyami literackiemi, oraz całą atmosferą kultury umysłowej i elegancyi, mogłyby stanąć rzeczywiście na czele życia towarzyskiego stolicy.

Samozwańczych więc władczyń nie tolerowanoby tu bynajmniej, a do królowania należało raktyczne mieć prawa.

U Iry składały się na nie wręcz przeciwległe pierwiastki.

Wszechstronnie i starannie wykształcona, potrafiła jeszcze rozszerzyć i pogłębić zakres swej wiedzy, poświęcając pierwsze, samotne lata młodości nauce i czytaniu.

Wielka miłość przyrody, rozbudzając w niej refleksyjność i marzycielstwo, była także niepoślednią mistrzynią. Wtedy więc, gdy wychowane w mieście panienki w jej wieku porywa już zazwyczaj wir płytkich zabaw światowych, Ira pozostawiona książce i zadaniu, wyrabiała w sobie samoistność sądu i na własnych, indywidualnych poglądach opartą powagę umysłu.

Dalsza praca w tym kierunku byłaby może wyrobiła w młodziutkim jej umyśle pewien, niemiły zawsze u kobiet, pedantyzm umysłowy. Zaręczyny z Korskim przerwały ten nastrój; długa zaś podróż poślubna, zapoznając ją z życiem pierwszorzędnych stolic, z cudami Włoch i arcydziełami geniuszu ludzkiego, zilustrowała niejako jej marzenia, rozszerzając znów zakres myśli i wrażeń.

To obcowanie ze wszystkiem, co nauka, sztuka i duch ludzki stworzyły wiekopomnego, najdodatniej podziałało na Irę. Korski, którego umysł żywy, świetny nieraz, niemałym w przekształceniu tem był czynnikiem, zabrawszy urocze, rozpoetyzowane i roztęsknione dziewczę, odwoził kobietę posągowo piękną, o bujniejszych, bardziej królewskich kształtach i myśli jasnej, zrównoważonej, od klasycznego bijącej czoła.

Nie obca dziś tajnikom życia, nie obca ujemnym jego stronom, miała tę pogodę wyższych umysłów, wolną od egzaltacyi, a tak rzadko spotykaną u kobiet. Daleka od czułostkowości, a jednak zdolna ukochać wszystko, co piękne i szlachetne, Ira zbyt młodą, zbyt piękną była równocześnie, by nie odczuwać całej ponęty i uroku życia. Spragniona go jeszcze, piła pełną piersią ów czar niebezpieczny, z rozkoszy, hołdów i podziwu złożony. Wrażenie, jakie niepoównana jej uroda i wdzięk niewieści wywierały na każdym kroku, było jej miłem ze względu na Henryka, lecz równocześnie upajało także gorącem tchnieniem życia, jakie niosło z sobą. I ciemne, szafirowe jej oczy jaśniały ułudnie, a purpura ust rozchylonych coraz się silniej barwiła. Ta radość istnienia, ta pełnia życia, która, ujmując rysom jej cech posągowych, nadawała im w zamian porywający czar kobiecości, najsilniej działała na Henryka. Miłość jego z kultu nieśmiałego przechodziła stopniowo w szał zmysłowy. Kochał całą pełnią swej powierzchownej natury, a dumny z pozyskanego skarbu, próżny przytem i ambitny, pragnął przedewszystkiem pochwalić się nim przed światem całym.

Trofea i zdobycze, przywiezione z podróży poślubnej, pozwoliły przekształcić raz jeszcze zbytkownie, lecz „po warszawsku“, „po filistersku“ — jak mówił — urządzony apartament w Alejach. Teraz, ku rozpaczy jego rodziców, a ku uciesze panny Dory, stracił on już ostatni ślad, ostatnią cechę gustu i upodobań mieszczańskich.

Wśród tych rzeźb, obrazów i makat, wśród cennych bronzów i pompejańskich wykopalisk, rozrzuconych na tle fantastycznych miękkich mebli i bujnych roślin podzwrotnikowych, stary fabrykant, któremu nogi lgnęły w puszystych dywanach, nie umiał się poruszać nawet. Daleki wszakże od gniewu, dumny był przeciwnie z wielkopańskich, a nieznanych mu urządzeń syna. Uważał to za ostatni wybryk, za ostateczne wyszumienie się młodości, po której Henryk poświęci już życie swe rodzinie, a pracę owocną dla dobra firmy. Ambicya starego fabrykanta doznawała przytem najwyższego zadowolenia.

I, o tajemnicza zagadko duszy ludzkiej, człowiek ten, któremu, w gołębiej prostocie jego ducha, wystarczał kitel płócienny i kawałek mięsa lub szklanka kawy, który uważał cygaro 10 groszowe za wielki zbytek dla siebie, czuł się nad wyraz szczęśliwy, patrząc na mieszkanie syna swego, z magnackim przepychem urządzone. Gdyby mógł urodzić się powtórnie, pracowałby chętnie w krwawym trudzie przez życie całe, dlatego wyłącznie, aby jedynak jego mógł posiąść salony, tak zbytkownie urządzone.

Pani Berta z Müllerów innego była zdania. Nagromadzone kosztowne meble i drobiazgi raziły ją marnotrawstwem, bolały niepraktycznością; byłaby je wszakże zniosła jeszcze cierpliwie. Widok dopiero przepięknej Wenery, w marmurze kararyjskim wykutej, tak ją obraził bezwstydem swej nagości, iż wykrzyknąwszy:

— Sodoma i Gomora! — zapowiedziała, że noga jej u synowej nie postanie, dopóki ta „kamienna bezwstydnica“ nie będzie przyzwoicie odziana.

— Kto tyle pieniędzy wyszastał, ten nie potrzebuje nagusów u siebie trzymać i obrazy Boskiej mnożyć. Stać go na pokrowiec, czy koszulinę do okrycia bezeceństw — powtarzała zaciekle.

Wyrok ten, jako charakterystyczny aforyzm obiegł w ciągu dni kilku wyrafinowane, a znane z subtelnego artyzmu salony. Prostactwo jego podnosiło tem silniej przez przeciwstawienie umysłowy wykwint Iry.

(Ciąg dal. nast.)

dzają wyraźnie, że tam, gdzie grzbietami gór idzie granica, a góry te dostępne są bezpośrednio tylko z jednej strony (w tym przypadku ze strony galicyjskiej), one stanowią mur naturalny. Węgrzy zatem, sięgając po Morskie Oko, łamią tamę, zbudowaną przez samą naturę i stają w sprzeczności z zasadami prawa państwowego. Winklera zainteresował ten wywód. Prosi o nazwiska autorów, tytuły książek i bliższe określenie miejsc cytowanych. Balzer przygotowany jest na wszystko. Sięga po notatki, wymienia nazwiska i liczby.

Teraz zbliża się moment dramatyczny. Balzer zapytuje się obrońcy Bölcsa, czy dwa cytowane w referacie węgierskim dokumenty najstarszej daty (wiek XIV) znajdują się w archiwum podręcznem Węgrów? Bölcsa wyręcza Lehoczky i oświadcza, że oba zostały mu wprawdzie przysłane przez ministeryum, ale że jednego z nich się zrzeka i tylko drugi uważa za stanowcze potwierdzenie wersyi węgierskiej. Balzer uśmiecha się triumfująco i prosi Bölcsa o odczytanie dokumentu.

Węgrzy zaczynają szemrać, bo profesor lwowski egzaminuje obrońcę węgierskiego, jak studenta przy egzaminie. Winkler jest także trochę przerażony zachowaniem Balzera. Co to? To nie mowa, to indagacya.

Zabiera tedy głos i prosi obrońcę galicyjskiego, aby chcąc interpelować Węgrów, czynił to za pośrednictwem arbitrów. Balzer kłania się i mówi:

— Proszę tedy pana prezydenta, aby raczył zapytać się obrońcy węgierskiego, czy raczy odczytać tu dokument sprzedaży z r. 1320, mający rzekomo dowodzić, że posiadłości węgierskie leżały po obu stronach Białki?

Bölcs zgadza się po krótkiej chwili namysłu i odczytuje dokument.

— A teraz — mówił Balzer — zapytuję się, czy obrońca węgierski zechce dokument ten porównać z mapą terenu spornego i przekonać nas, że wniosek jego, jakoby posiadłości tam wymienione leżeć miały po obu stronach Białki, jest prawdziwy?

Lehoczky cofa się gwałtownie na krześle, Laban zacina usta, Bölcs nie wie, co odpowiedzieć, ale w końcu wykrztusza:

— Ja do tego nie mam wcale ochoty, ja tego uczynić nie potrzebuję.

Pan Bölcs ma istny „mapowstręt“.

— Jeżeli tak — mówi z uśmiechem prof. Balzer — to za pozwoleniem pana superarbitra, ja na mapie udowodnię, że obrońca węgierski mylnie wytłómaczył dokument łaciński, że włości tam wyszczególnione po obu stronach Białki leżeć nie mogą.

I śmiało staje między Lehoczkym a Winklerem, śmiało przedstawia mapę i z niesłychaną ścisłością i swadą tłómaczy, że Węgrzy fałszywie sprawę przedstawili.

Laban i Bölcs opamiętawszy się nieco, zaczęli wtrącać swoje uwagi, ale każdą z nich Balzer natychmiast w puch rozbijał siłą swej argumentacyi. Jedna reduta historyczna Węgrów zdruzgotana!

Na tem skończyło się posiedzenie. Oczy słuchaczów błyszczały, serca biły, jak młotem, a Węgrzy zdenerwowani w najwyższym stopniu, opadli Winklera i wyprowadziwszy go na ulicę, kładli mu coś w uszy gestykulując gwałtownie.

To pewna, że jeszcze nigdy w toku procesu Galicya tak umiejętnie bronioną nie była, jak wczoraj.

Balzer odniósł zwycięstwo stanowcze, a choćby i forma była trochę nieparlamentarna, to przecież taktyki Węgrów chyba również parlamentarną nie nazwiesz.

(„Tel. Gaz. Nar.“)

Hradec 1 września.

W dalszym ciągu swego sobotniego przemówienia prof. dr. Balzer rozpoczął swe wywody od omawiania okresu od r. 1769 — 1772 r., w którym to czasie terytoryum sporne było w posiadaniu Węgier. Omawiał szczegółowo mapy, rysowane przez Seegera i porucznika Toeroeka, i podniósł sprzeczności, które się w nich znajdują. Oświadczył, że kanclerz Maryi Teresy, hr. Kaunitz, zakazał wysuwać orła cesarskiego w głąb polskiego terytoryum i pociągnął następnie Toerocka do odpowiedzialności za naruszenie subordynacyi. Oficyalne mapy rysowane przez Seegera, które przedkładają na dowód swych uroszczeń Węgrzy, pozbawione są wiarygodności wskutek swoich błędów i dowodzą chyba tego, że terytoryum sporne należało do Galicyi.

Z wielką skrupulatnością omawiał prof. dr. Balzer każdy poszczególny dowód ze strony węgierskiej i starał się je zbić na podstawie ksiąg i aktów.

Następnie omawiał stan posiadania od 1773 do 1824 r. Wówczas terytoryum sporne należało do kamery galicyjskiej, ponieważ w 1773 umarł starosta, który terytoryum to miał w dożywociu. Powiadają Węgrzy, że w tym czasie terytoryum to było własnością Węgrów, mowca tymczasem twierdzenie to zbija dowodami na podstawie katastralnych ksiąg józefińskich. Omawiał dalej mowca kilka map Schneidra, wykazując, iż z tych map można wysnuć nie mniej, jak sześć różnych tłómaczeń, a w końcu przystąpił do omówienia dokumentu, przedłożonego przez węgierską stronę, który to dokument ma dowodzić, że z okazyi odwiedzin arcyksięcia Franciszka w Tatrach, jeden z urzędników polskich zwrócił się sam z prośbą do Węgrów, aby arcyksięcia przyjęli na dzisiejszem spornem terytoryum, jako węgierskiem.

Mowca oświadcza, iż gdyby odpis tego dokumentu nie był urzędownie potwierdzony, musiałby sądzić, że ktoś z Węgrów zakpił. W każdym razie trudno zrozumieć, jak powyższy dokument może być uważany za korzystny dla Węgier.

Na tem zakończył prof. dr. Balzer sobotnie swoje wywody, a superarbiter dr. Winkler naznaczył następne posiedzenie na niedzielę.

Hradec 1 września.

Wczoraj, w niedzielę, druga część czynności sądu rozjemczego w procesie o Morskie Oko dobiegła do końca. Po dwugodzinnej przerwie prof. dr. Balzer ukończył swoje wywody. Omawiał spór graniczny między p. Homolaczową a spadkobiercami Paloczaya w latach ośmdziesiątych. Wyrok, który zapadł w tym sporze prywatnym na korzyść Węgier, nie może dotyczyć granic państwa. Odwoływanie się Węgrów na wyrok w sprawie prywatnej jest bezpodstawny. Następnie dowodził na podstawie ksiąg i map od 1880 r. do dziś, że terytoryum sporne należy do Galicyi i wskazał w najnowszej mapie wojskowego instytutu geograficznego, że granica spornego terytoryum jest opuszczoną („ist offen gelassen worden“).

Na końcu swego przemówienia złożył prof. dr. Balzer imieniem austryackiej strony spornej Galicyi oświadczenie, że ponieważ rząd węgierski podtrzymuje swoje żądania do obszaru między Lechicą a Białką, pomimo wykazania że żądania te są bezpodstawne, austryacka strona sporna i Galicya nie zrzekają się swej pretensyi do obszaru między Żabim garbem a Białą Wodą aż do Polskiego grzebienia, a żądają przyłączenia go do Galicyi.

Przewodniczący dr. Winkler oświadczył na to, iż Węgrzy nie podtrzymują dalej swego wniosku, uczynionego w tej mierze na wstępie rozprawy, w obec czego prof. dr. Balzer zmienił swe oświadczenie w tym kierunku, że austryacka strona sporna i Galicya żądają przyznania pięciu parcel nad Morskiem Okiem.

Na tem prof. dr. Balzer zakończył swe przemówienie, poczem przewodniczący dr. Winkler, zabrawszy głos, oświadczył, że druga część czynności dobiegła do końca. Ponieważ sąd rozjemczy zrzekł się przesłuchania świadków, gdyż wystarczą mu dowody na podstawie dokumentów, nagromadzonych licznie, pozostaje przeto tylko dokończenie wizyi lokalnej. Do czynności tej zaprosił sąd profesora politechniki w Zurychu, Ferdynanda Bectera, jako rzeczoznawcę do poczynienia pomiarów. Według statutu, po dokonaniu wizyi lokalnej sąd zbierze się na końcowe obrady, na których zastępcy obu krajów wygłoszą swe „playdoyer“, przy czem publiczność będzie przypuszczoną do przysłuchiwania się rozprawie.

Podczas obrad sądu i wydania wyroku jawność będzie wykluczoną. W końcu podniósł p. Winkler, iż termin końcowej rozprawy, która prawdopodobnie odbędzie się w Hradcu, poda przez dzienniki do wiadomości. O g. $\frac{1}{2}$5 zamknął przewodniczący posiedzenie.

Dziś udaje się sąd do Morskiego Oka. Końcowa rozprawa odbędzie się 9 lub 10 września, albo i później.

W środę sąd rozjemczy stanie w Zakopanem, a w czwartek uda się do Morskiego Oka. Oględziny potrwają do niedzieli, poczem nastąpi powrót prawdopodobnie do Hradcu przez Budapeszt.

Kraków 1 września.

Arbiter dr. Tchorznicki przybędzie tu jutro rano, a inni członkowie przybędą jutro popołudniu.

Wyjazd do Zakopanego nastąpi we środę o wpół do 11 rano.

Kraków 1 września.

(Tel. pryw.). Członkowie sądu polubownego z Hradcu przybywają jutro do Krakowa. Zwiedzić oni mają Wawel i muzea, w południe mają wziąć udział w śniadaniu u delegata Fedorowicza. Następnie zwiedzać będą kościoły. Słychać, że istnieje projekt urządzenia wycieczki na mogiłę Kościuszki. Wieczorem będą goście prawdopodobnie w teatrze. We środę rano odjazd do Zakopanego.

Po strajku rolnym.

Adwokat dr. E. Schmidt z Tarnopola, który rozesłał znany naszym czytelnikom kwestyonaryusz w sprawie strajku rolnego, przysyła nam z powodu uwag p. Thulliego, w naszem piśmie poczynionych, następujące wyjaśnienia.

W odezwie, do której dołączyłem kwestyonaryusz, wyraziłem zdanie, że wiele objawów strajku rolnego wskazuje na to, że nie został on jedynie przyczynami ekonomicznemi wywołany. Z tej właśnie przyczyny a nie innej, rzeczą tą się bardziej zainteresowałem i z tej właśnie przyczyny, przyszedłem do przekonania, że dla obrony na przyszłość przed „nieuzasadnionymi strajkami“ należy dokładnie cały ruch strajkowy zbadać.

Zarzut, że kwestyonaryusz mój jest niedokładny i najważniejszych rzeczy nie zawiera, byłby wtenczas słusznym, gdybym moją pracę chciał oprzeć jedynie tylko na odpowiedziach w kwestyonaryuszach zawartych. Tak jednak nie jest, albowiem pojmując rzecz na seryo, staram się o zgromadzenie wszelkich możliwych dat, byle pewnych, o czem również w mojej odezwie pisałem. Kwestyonaryusz ma być dla mnie tylko pomocą, której od inteligentnego ogółu spodziewać się mogłem, tem bardziej, że dla dobra tego ogółu całej żmudnej pracy się podjąłem.

Przeciętne koszta produkcyi i przeciętne ceny produktów znajdą w mojej pracy uwzględnienie, gdyż będzie to najlepiej oświetlać nasze stosunki ekonomiczne, zamierzam nawet w tym kierunku podać niektóre cyfry porównawcze, ażeby wypośrodkować wysokość renty gruntowej u nas, na nic by mi jednak były odpowiedzi w kwestyonaryuszu w tym kierunku, skoro jak o każdy rolnik przyznać musi, cyfry do kosztów produkcyi musi się czerpać jedynie z normalnych gospodarstw, zaopatrzonych należytym kapitałem obrotowym, zastosowanym do ilości i jakości gruntów. Te cyfry oblicza się przeciętnie na morgę.

Cyfry znów dotyczące wartości produktów, notowane są urzędownie, nie potrzebowałem ich przeto z kwestyonaryuszów czerpać.

Dalsze dwa szczegóły, dotyczące długości dnia roboczego i jakości pracy robotników dziennych, zostały w moim kwestyonaryuszu uwzględnione, a w szczególności pierwszy z nich wprawdzie tylko w odniesieniu do żniw, drugi zaś z tych szczegółów rozwiązałem w ten sposób, że pytałem o wydatność dziennej pracy w dowolnych przykładach, wychodząc z założenia, że w ten sposób umożliwię porównanie pracowitości naszego robotnika rolnego z innymi robotnikami.

Usilnem mojem staraniem jest, ażeby praca moja nie była oparta na problematycznych datach i domysłach.

Dotąd już przeszło 100 odpowiedzi na rozesłany kwestyonaryusz otrzymałem.

Emil Schmidt.

KRONIKA.

Lwów, dnia 1. Września 1902.

Kalendarzyk.

We wtorek 2 września Justa B. — Gr. kat. Samuiła Prep. — Kal. słow. Czciboga.
Wschód słońca 5·25, zachód 6·33.

We środę 3 września Bronisławy i Izabeli. — Gr. kat. Ftadeja — Kal słow. Przesława św.
Wschód słońca 5·27, zachód 6·31.

We czwartek 4 września Rozalii Panny — Gr. kat. Ahaftonika. — Kal. słow. Rościsława.
Wschód słońca 5·28, zachód 6·29.

— **Zapiski osobiste.** Marszałek hr. Andrzej Potocki powrócił dziś z Wiednia a w sobotę wyjedzie na kilka dni na polowanie do Królestwa polskiego.

— **Mianowania w szkołach średnich.** Minister oświaty mianował rzeczywistymi nauczycielami suplentów: Franc. Chrząstowskiego ze szkoły realnej w Krakowie dla gimn. w Drohobyczu, Maur. Godowskiego z gimn. IV we Lwowie dla szkoły realnej w Tarnowie, Jana Jakóbce z gimn. św. Jacka w Krakowie dla gimn. w Jarosławiu, L. Kozłowskiego z gimn. w Drohobyczu dla gimn. w Brodach, Ign. Króla ze szkoły realnej w Krakowie dla gimn. w Nowym Sączu, Jul. Kustynowicza z gimn. w Brodach dla tego samego zakładu, Eugen. Mandyczewskiego z gim. polskiego w Przemyślu dla gimn. polskiego w Tarnopolu, Kar. Nikle z gimn. III w Krakowie dla gimn. w Buczaczu, J. Staśnika z gimn. III w Krakowie dla gimn. polskiego w Przemyślu, S. Rogusa ze szkoły realnej w Krakowie dla szkoły realnej w Jarosławiu, Z. Skórskiego z gimn. V we Lwowie dla gim. w Dębicy, Emila Tenczyna ze szkoły realnej w Stanisławowie dla szkoły realnej w Tarnowie. Prowizorycznym nauczycielem mianowany suplent w gimn. ruskiem w Przemyślu Stefan Tomaszewski w Brzeżanach.

Minister oświaty przeniósł: katechetę w seminaryum nauczycielskiem w Tarnopolu ks. dr. Jana Ciemniewskiego do V gimnazyum we Lwowie, rzeczywistego nauczyciela w polskiem gimnazyum w Przemyślu Jana Salomona Friedberga do V gim. we Lwowie, prof. w V gimn. we Lwowie ks. Jana Gnatowskiego do gimn. IV we Lwowie, prof. gimn. w Radowcach Kornela Jaskulskiego do gimnazym I. w Czerniowcach, profesora w szkole realnej w Tarnopolu Andrzeja Procyka do szkoły realnej w Krośnie, prof. gimn. w Brodach Piotra Skobielskiego do gimn. II we Lwowie.

— **Mianowania w szkołach ludowych.** Helena Lack ze Lwowa zamianowana została pomocniczą nauczycielką szkoły ludowej w Koropcu.

— **Podatek od biletów kolejowych.** Dziennik rozporządzeń ministerstwa skarbu publikuje już ustawę o podatku od biletów kolejowych. Podatek ten wynosić będzie: a) na głównych liniach kolejowych 12%, b) na lokalnych liniach kolejowych 6%, na małych liniach kolejowych 3% od ceny taryfy jazdy. Od tego podatku wolni są robotnicy, legitymowani przez publiczne biura pracy.

Kronika lwowska.

= **Wąglik we Lwowie.** Dowiadujemy się, że magistrat jeszcze w sobotę po południu zamknął wszystkie trzy jatki J. Katza, który przemycał zepsute mięso z poza obrębu Lwowa i zatruwał ludność, aż sprowadził zarazę wąglika. Dochodzenie obejmuje więcej osób; na razie prowadzi je magistrat wspólnie z starostwem lwowskiem, poczem cała sprawa odstąpioną zostania sądowi karnemu.

Kronika krajowa.

Znowu katastrofa kolejowa. W niedzielę rano zdarzyła się znowu katastrofa kolejowa pod Krakowem; komunikat kolejowy tak ją przedstawia: W nocy z soboty na niedzielę około godz. 3 rano wykoleił się pospieszny pociąg towarowy, na kilometrze $20^{5}/_{6}$ między stacyami Podłężem a Kłajem. Ze służby kolejowej nikt nie poniósł szwanku. Dwanaście wozów, w których znajdowały się woły, trzoda i jaja, zupełnie zniszczone. Część wołów i trzoda zabita, część pokaleczona. Wagon z jajami zupełnie rozbity. Na miejsce wypadku wyjechał radca dworu i dyrektor dyrekcyi krakowskiej p. Horoszkiewicz z gronem urzędników i zarządził natychmiast oczyszczenie toru. Z powodu zasypania toru szczątkami rozbitych wagonów, nastąpiło spóźnienie pociągów pospiesznych i osobowych. Po natężającej pracy usunięto przeszkody tak, iż pociąg ekspresowy mógł już przejechać. Natychmiast przystąpiono do zbadania wykolejenia się. Na razie stwierdzić zdołano, że przyczyną wykolejenia nie był tor, ani nieprawidłowa jazda. Zdaje się, że wypadek powstał wskutek tego, iż hamulec oderwawszy się, zaczepił o próg, wyrwał go i spowodował wykolejenie. Przyczyna wykolejenia się nie leżała też w maszynie, gdyż maszynista zdołał ją powstrzymać o 50 m. od miejsca wypadku, jak wskazują znaki na szynach.

Ze źródła prywatnego donoszą: Wykolejenie w pełnym biegu było straszne. Kilkanaście wykolejonych wagonów załadowanych wołami i świniami, skłębiły się i utworzyły olbrzymią nieforemną masę zdruzgotanych wozów i krwawiących się ciał żywej zwierzyny. Ofiarą katastrofy padło 5 wozów załadowanych wołami i 8 wozów, załadowanych świniami. Kto z personalu został uszkodzony i o ile, nie zdołaliśmy na razie stwierdzić. Powodem katastrofy ma być pęknięcie osi u jednego ze środkowych wozów. Wypadek ten spowodował kilkogodzinne opóźnienie wszystkich pociągów osobowych i pospiesznych. Pierwszy musiał stanąć ranny pociąg kurjerski Krakowa. (Przybył do Lwowa zamiast o godzinie 2 popołudniu, dopiero o godz. 6). Z Tarnowa wysłano do Kłaja pociąg, do którego przesiedli się podróżni pociągu kurjerskiego. Taki sam pociąg wysłał Kraków do Podłęża, względnie na przestrzeń po podróżnych, jadących nocnym pociągiem osobowym i kurjerem ze Lwowa względnie z Czerniowiec. Nad uprzątnięciem gruzów pracują dniem i nocą. Szkoda, jaką kolej ponosi, dochodzi kroci tysięcy koron.

Z innej strony piszą: Na lewym torze stało kilkanaście wagonów pociągu towarowego, który — jak przypuszczają wskutek pęknięcia osi u jednego z wozów, wykoleił się. Jedenaście wagonów zostało niemal doszczętnie zmiażdżonych, w dwóch grupach było po trzy wozy tak razem zbite, że tworzyły bezkształtną masę. Mimo, że wypadek zdarzyć się miał przed godz. 4 rano, do chwili przybycia pociągu pospiesznego, do godz. 7 min. 20 nic nie zrobiono dla uprzątnięcia obu zatarasowanych torów kolejowych. Służba latała z miejsca na miejsce bezradna, dyspozycye różnych dygnitarzy krzyżowały się, przyczem nie obeszło się bez konfuzyj. W parowie kolejowym leżały zabite świnie, a w zmiażdżonych wagonach znajdowały się zabite lub pokaleczone woły. Żywe sztuki nierogacizny wypuszczono na pole, z wołami była rzecz trudniejsza, musiano bowiem przedtem rozebrać zmiażdżone wagony, aby z nich wydostać bydło. Katastrofie uległ również transport jaj, który znajdował się w jednym z rozbitych wozów.

Gdy pociąg pospieszny stanął, rzucili się oczekujący chłopi do wagonów dla przenoszenia pakunków podręcznych. Trzeba było przejść pieszo w sposób bardzo niewygodny przestrzeń przeszło stumetrową, aby dostać się do oczekującego pociągu. Chłopi za przenoszenie rzeczy kazali sobie słono płacić, chociaż było to bezwątpienia obowiązkiem zarządu kolejowego przenieść własnym kosztem pakunki. Minęło półtorej godziny czasu, zanim załadowanie podróżnych do innego pociągu nastąpiło i zanim pocztę i wszelkie pakunki przeładowano. Podróżnym sprawił zarząd kolejowy jeszcze jedną niespodziankę, a to zaraz na następnej stacyi w Kłaju. Kazano się im po raz wtóry przesiadać, ale dlaczego, tego już nikt nie mógł zrozumieć. Dlaczego nie urządzono w ten sposób, aby tymi samymi wagonami można było jechać dalej, tego także nikt nie umiał wytłumaczyć. W Kłaju nastąpiło wskutek tego dalsze półtoragodzinne opóźnienie.

Ze Złoczowa otrzymał *Kur. lwow.* wiadomość, że wczoraj z balkonu I piętra w domu Reissa spadło 5 osób, z tych niejaka Löwenherzowa pokaleczyła się tak silnie, że w kilka godzin potem umarła, jej syn stracił oczy, a pozostałe trzy osoby są pokaleczone.

Z Krynicy. Trzynasta lista gości kąpielowych przybyłych do Krynicy do 30 zm. wykazuje osób 5861.

Ze Stryja piszą: W Dulibach wiosce położonej obok Stryja, utopił się w sobotę 30 sierpnia Tytus Zazowski, profesor gimnazyalny w Stryju.

Z Zakonu OO. Jezuitów. Superiorem konwentu OO. Jezuitów w Stanisławowie został ks. Ignacy Miszkiewicz T. J., z Tarnopola, dotychczasowy superior ks. Stefan Skołdycki przeniesiony został do Lwowa.

Z Truskawca donoszą: Książę Adam Sapieha, który przybył tam przed trzema tygodniami, czuje się zupełnie dobrze do tego stopnia, że opuszcza wózek, w którym dotąd stale przebywał i wyjeżdża na dalsze spacery powozem.

Co wam dać?

Niemieckie krzyczą znów gazety,
Nam robiąc groźny gest,
Że słynny *„Chopin“* nasz, o rety!
Zwyczajnym Niemcem jest.

O Niemcy moi ukochani,
Wszak wyście zwykli brać,
Powiedzcie zatem co wam w dani
Ma więcej Polak dać?

Landsmanem waszym był *Kopernik*
Głoście taką wieść,
Bo raz u Niemca kupił piernik,
Gdy mu się chciało jeść.

Mickiewicz, wieszcz nasz głośnej sławy,
Był Niemcem pono wprzód,
Bo raz w Frankfurcie do naprawy
Dziurawy oddał but.

I ten, za którym świat dziś goni,
Sienkiewicz też wasz kmotr,
Bo wszakże dowiódł jak na dłoni,
Że był z Bismarcka łotr.

Sobieski wasz, co mu się chwali,
Niech wie to cały świat,
Gdybyście przed nim nie klękali
Toby was Turek zjadł.

I Niemcem pewnie był *Jagiełło*,
Z przed pięciu wieków het,
Bo się od niego lanie wzięło,
Aż trzeszczał pruski grzbiet.

Zabierzcie więc nam setki osób
Herrn Schubert, Schmidt und Nolk,
A utworzycie w łatwy sposób
Ein grosses deutsches Volk.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Budapeszt 1 września. Koloman Szell wydał rozporządzenie w sprawie nadużyć, popełnianych przez masażystów. Rozporządzenie to zakazuje wszystkim zajmować się masowaniem chorych, prócz lekarzy.

Temeszwar 1 września. Według doniesienia *Südung-Reform* w czasie manewrów pod Lugos, podczas strzelania ostrymi nabojami w polu do tarcz, uległo 15 honwedów nieszczęśliwemu wypadkowi. Część z nich została zabita, część zaś ciężko raniona. Trzydziestu żołnierzy dostało udaru słonecznego i musiano przewieźć ich do szpitalu do Temeszwaru.

Berlin 1 września. *Localanzeiger* donosi z Nowego Jorku: Wielki książę rosyjski Borys przyjął u siebie przedstawiciela prasy amerykańskiej i prosił go przy tej sposobności, ażeby zdementował pogłoski, że on, w. książę, pił w jednym z „Cafés Chantans“ w Chicago szampan z pantofelka pewnej damy.

Nowy Jork 1 września. Depesza z Valparaiso donosi o śmierci austro-węgierskiego konsula generalnego Maksymiliana Ehrlicha.

Szerencs 1 września. Miejscowość Hegyallja-Mad nawiedził wielki pożar. Spłonęło 100 budynków.

MAŁY FEJLETON.

Jakim powinien być prawdziwy mężczyzna?

Słowo warszawskie postawiło swoim czytelnikom następujące pytanie i obecnie regestruje otrzymane odpowiedzie.

Odpowiedzie te możnaby rozdzielić na dwie kategorye: jedna zawiera życzenia, druga — nagany. Życzenia na ogół zbyt wielkie, nagany — zbyt ostre. Jak zwykle u kobiet — brak miary. Recepty na „prawdziwego mężczyznę“ składają się z ingredyencyj, któreby wytworzyły jakiegoś świętego lub bohatera. Czy panie i panienki, stawiając takie wymagania, zajrzały w głąb własnych dusz i wykroiły ideał na własną miarę? Jeśli tak, łatwo przyjdzie mężczyznom znaleźć to, co im radzi „jedna z panien,“ dowodząc, że „ideałem“ jest mężczyzna, który sam szuka ideałów.“

Mężczyzna — pisze dalej — winien zrozumieć, że „kobieta jest równą jemu istotą,“ ale pojąć to może wtedy tylko, gdy „pozbędzie się zarozumiałości i egoizmu.“

Wszystkie prawie korespondentki zarzucają mężczyznom jedną lub drugą z tych wad lub obie razem.

Pani A. Z. twierdzi, że prawdziwa męskość objawia się „w łagodności, delikatności i wyrozumiałości dla innych.“ (Jakaż więc różnica pomiędzy prawdziwą męskością a prawdziwą kobiecością?) A jednak p. A. Z. chce widzieć mężczyznę „tak silnym, aby można na nim polegać zupełnie,“ tak silnym, aby mógł „wspierać słabych,“ lecz zarazem „wrażliwym i subtelnym, żeby mógł zrozumieć każde uczucie i współczuwać z każdem cierpieniem.“

Cóż pozostanie dla kobiet, jeśli mężczyźni przywłaszczą sobie wszystkie ich cnoty? Jakkolwiek bowiem cnoty nie są pewnym określonym zapasem, z którego się czerpie miarą lub wagą i którego przy nadmiernej konsumcyi może zabraknąć, ani też studnią bez dopływu, z którego gdy zaczną czerpać mężczyźni i kobiety, koniec końców wody nie starczy — to jednak przy zalaniu świata jednogatunkową cnotą, objawiłby się brak innych.

Słusznie też powiada „abonentka z nad Dniepru“ — „prawdziwy mężczyzna powinien przedewszystkiem być... mężczyzną. U nas zbyt wiele mamy bab w tużurkach, zbyt wiele pantoflów.

Wszyscy przyznają, że Polki są dzielne, że społeczeństwo stoi kobietami. Ciekawem byłoby stwierdzić, „czy dlatego mamy tylu mężczyzn słabych duchem, że kobiety są silne; czy dlatego kobiety muszą być silne, że mężczyźni są słabi?“

Panna L. M. posuwa się nawet dalej — i dowodzi rezolutnie — że nasi mężczyźni *passez moi l'expression* to „z małymi wyjątkami — safanduły. My im wyrabiamy stosunki, karyerę, my zagrzewamy ich do czynu, pobudzamy ich ambicyę. Gdyby nasi mężczyźni znaleźli się na „Zielonej wyspie“ bez kobiet, to choćby płynęła mlekiem i miodem, sami nie potrafiliby sięgnąć ani po jedno, ani po drugie. Przyzwyczajeni są, że siostry, żony i matki wsuwają im do gąbki pieczone gołąbki“.

Czyż nie za srogo?

Przedstawiwszy, jakim mężczyzna jest, panna L. M. pisze, jakim być powinien. „Przedewszystkiem my wolimy słuchać, niż rozkazywać, ale ponieważ jesteśmy rozumne, więc potrzebujemy rozumnej komendy. Niech mężczyzna wie, czego chce, do czego dąży, a kobieta pozwoli mu się prowadzić. Niech ze swego repertuaru słownego wykreśli takie zdania: „Jak chcesz, moja duszko“, „jak ci się zdaje“, niech nie będzie chwiejnym; kobieta lubi „żelazną rękę“, woli nawet bezwzględność od safandulstwa. Na miłość Boską, pozwólcie nam oddać berło w wasze ręce, bo nasze już zdrętwiały“.

Taką apostrofą kończy panna L. M. swą filipikę.

Niezbyt pochlebnie wyraża się też o mężczyznach pani T. D.: „Że my jesteśmy jednak więcej warte, dowodzi bodaj to, że im bliżej mężczyzna poznaje kobietę, tem ją więcej kocha, a im mniej kobieta zna mężczyznę, tem jej się milszym wydaje. Weźmy okres konkurów. Młodzieniec widzi pannę w domu, w jej zwykłem otoczeniu, widzi ją w stosunku do rodziny, do służby; on sam ukazuje jej się tylko świątecznie, na wizycie, ładnie ubrany, grzeczny, nadskakujący. Dopiero po ślubie mąż przedstawia się w takiem otoczeniu i w takich, mniej więcej, warunkach, w jakich od początku przedstawiała się narzeczona i, powiedzmy szczerze, każda kobieta w pierwszych miesiącach, najniesłuszniej zwanych miodowemi, doznaje zawodu. Mężczyzna przy bliższem poznaniu traci — kobieta zyskuje. Gdyby panny jeździły do kawalerów w konkury i widziały ich w otoczeniu codziennem, mniej małżeństw dochodziłoby do skutku. My ładniej od was wyglądamy w szlafroku i pantalonach — w znaczeniu dosłownem i przenośnem“.

Najlepiej scharakteryzowała typ idealnego mężczyzny panna E. L. „Żądać nadzwyczajności byłoby niewłaściwem, a przedewszystkiem — bezcelowem. Każdy ma i musi mieć wady, ale niechże te wady u mężczyzny będą — męskie, niech wypływają z nadmiaru siły, nie z jej braku. Mężczyzna powinien być raczej despotą, aniżeli „pokornym służką“, powinien umieć panować nad sobą, nad okolicznościami, nad ludźmi; jeżeli jest egoistą — a każdy jest nim potroszę — niech będzie egoistą konsekwentnym, niech umie kochać siebie; z takim i żonie i dzieciom lepiej, niż z człowiekiem „złotego serca“, a właściwie słabego charakteru, z którym każdy może zrobić co zechce. Mężczyzna powinien dbać o domowe ognisko, ale się w niem nie zasklepiać; mąż, który poza domem świata Bożego nie widzi, który niema kolegów, przyjaciół, celów publicznych, ideałów szerszych, taki mąż, to coś w rodzaju balon captif — bujać będzie zawsze nad ziemią, nigdy nie zapozna się z obłokami, znudzi żonę, zamiast ją podnieść do siebie.

„Nie zmieniajmy porządku natury — niech orzeł będzie orłem, nie sadzajmy go w gnieździe na jajach. U nas jest dużo mężczyzn dobrych, rozumnych, zacnych, ale za mało mężczyzn prawdziwych, to jest energicznych, samodzielnych — za mało orłów, za dużo gołębi“.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Występy Żelazowskiego** w teatrze lwowskim. Wielki artysta wybrał na swój pierwszy gościnny występ tragedyę wielkiego znawcy serca i duszy ludzkiej. Ottela p. Żelazowskiego zna Lwów od dawna, zebrała się też spora liczba widzów, aby hołd oddać swemu ulubieńcowi. To też, gdy Ż. wyszedł na scenę, rozległy się burzliwe oklaski, a tak serdeczne i szczere, że nawet dla nieobznajomionego z historyą naszego teatru jasnem było, że to dwaj witają się znajomi i serdeczni i szczerze przywiązani do siebie. Teatr brzmiał echem oklasków, nie dającem przyjść do słowa aktorom a mistrz pokłonem witał publiczność i scenę, na której deskach tyle laurów zdobył. Niestety nie zdaje nam się, by p. Żelazowski zresztą znalazł się w znajomem otoczeniu. Prócz p. Bednarzewskiej, która dostrajała się do dyapazonu klasycznej tragedyi i p. Hierowskiego, który miał szczęśliwe momenty, i w rolę swą włożył wiele pracy i usiłowań, żył Otello w otoczeniu... nie klasycznem. Obsada ról, nie wćwiczenie statystów, którzy np. w pierwszej już scenie nie wiedzieli, czy mają dążyć za Brabanzim, czy oczekiwać na scenie — świadczy, iż wystawiono wczoraj Otella bez zamiłowania i bez przygotowania. Brak troskliwej i czułej opieki dla wystawionej sztuki i nad sztuką dał się na każdym kroku odczuwać, a odczuwamy to tem bardziej, że kierownictwo lwowskiej sceny przy wystawie sztuk innych przyzwyczaiło publiczność w tym względzie do stawiania wymagań daleko idących, tak, jak od pierwszorzędnej sceny. Takie „nieklasyczne“ wystawienie klasycznej tragedyi, nie jest przypadkowem, lecz tendencyjnem. Postępowanie takie nie tylko nie może rozbudzić w publiczności zamiłowania do sztuki, ale raczej ją odstręczy — a to chyba nie jest zadaniem stołecznej sceny.

* **Józef Chodakowski**, były reżyser opery warszawskiej, przyjeżdża do Lwowa i obejmie stanowisko profesora na jednym kursie w instytucie muzycznym pp. Niementowskiej i Wełeszczukowej.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We wtorek „Rozbitki“ Blizińskiego. Występ Żelazowskiego.

We czwartek „Pietro Caruso“. dramat Bracco — „Maski“, dramat Bracco“, występ Żelazowskiego i „Majster i czeladnik“ Korzeniowskiego, debiut Brzozowskiego z Warszawy.

W piątek „Wdowa z Malabaru“. operetka w 3 akt. Herve'go.

Repertuar teatru krakowskiego.

W poniedziałek „Kapelusz słomkowy“ Labichea.
We wtorek „Urzędowa żona“ Savagea.
We środę „Wesele“ Wyspiańskiego.
We czwartek Ósmy obraz z „Irydiona“ Krasińskiego, „Dwie blizny“ Fredry i „W Czortkowym jarze“ Sienkiewicza.
W piątek „Chwast“ Blizińskiego.
W sobotę „Urzędowa żona“ Savagea“.
W niedzielę „Przekupka warszawska“ A. Bełcikowskiego.
W poniedziałek po południu „Obrona Częstochowy“ Juliana z Poradowa, wieczór „Ksiądz Marek“ Słowackiego.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie nowej przystani oddziału wioślarskiego „Sokoła“ krakowskiego, przy uczestnictwie wioślarzy z Krakowa i Warszawy. Po nabożeństwie odprawionem w kościele na Skałce, udano się do przystani, gdzie przemówił przeor OO. Paulinów ks. Andrzej Fedorowicz. Po południu odbyły się wyścigi wioślarskie. W pierwszym wyścigu łodzi czterowiosłowych

wzięli udział wioślarze kaliscy i krakowscy. Zwycięzcy wioślarze krakowscy. W drugim i trzecim wyścigu brali udział tylko wioślarze krakowscy. W czwartym wyścigu stanęli do zawodów w łodziach czterowiosłowych wioślarze warszawscy i krakowscy. Zwyciężyli warszawscy. W piątym wyścigu brali udział wioślarze krakowscy. Do wyścigu szóstego, do tak zwanej rozgrywki stanęli pobici w wyścigu pierwszym wioślarze kaliscy i pobici w wyniku czwartym wioślarze krakowscy. Zwyciężyli wioślarze krakowscy. Wieczorem odbyła się wieczornica w „Sokole“, podczas której rozdano medale i nagrody honorowe. Wioślarze warszawscy otrzymali pięć medali złotych i jedną nagrodę honorową. Zwycięzcy warszawscy nazywają się: Feliks Nałęcz, sternik, Stefan Poraj, Leon Dunin, Mieczysław Piński i Władysław Rolicz, szlakowy.

Wczoraj wieczór w Sokole zebrali się wszyscy wioślarze, przybyli z Warszawy i Królestwa. Przy 3 stołach zasiedli uczestnicy do wieczerzy. Jako gospodarz witał zebranych prezes oddziału Sokoła Budziński. Kapelan O. Anioł wygłosił przemowę; wzniesiono szereg toastów. Na zakończenie odbyły się ćwiczenia w Sokole.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— Polska Spółka parcelacyjna w Bytomiu nabyła dobra rycerskie Wielkie Zaolsze w powiecie gliwickim za 180.000 marek. Dobra te obejmują przeszło 500 morgów.

— Tow. gimnastyczne „Sokół“ we Wrocławiu wyjaśnia, że opublikowana i znana już naszym czytelnikom odezwa, podpisana przez p. K. Wierzbińskiego z wezwaniem do polskiej młodzieży, by wstępowała do niemieckiej loży masońskiej, nie pochodzi wcale od „Sokołów“ wrocławskich i dodaje: P. Kazimierz Wierzbiński, będąc swego czasu członkiem Tow. gimn. „Sokołów“ w Wrocławiu i sekretarzem, starał się propagować myśl w odezwie wyrażoną. Wyśmianie było nagrodą i o ile wiadomo, nie pozyskał ani jednego druha „Sokoła“ na członka loży niemieckiej. P. W. wystąpił z Towarzystwa gimnastycznego „Sokołów“, nie ma zatem żadnego prawa kładzenia podpisu sekretarza Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ pod odezwą, przez siebie zredagowaną i ogłoszoną.

— W Poznaniu skonfiskowano w sobotę *Pracę* za umieszczenie obrazu „Polonia“ z podpisem „Konstytucya 3 maja“.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Na polowaniu koło Zgierza zastrzelił przez nieostrożność p. Stanisław Böfficher swego rodzonego brata Władysława.

Telegramy i telefonematy.

Sprawy austryackie.

Wiedeń 1 września. Organ dr. Koerbera *MontagsRevue* zamieszcza dziś artykuł w sprawie zachowania się Czechów podczas rozprawy parlamentarnej nad ugodą austro-węgierską, w którym powiada, że niema w Austryi partyi, któraby miała smutną odwagę, zapomocą obstrukcyi zniweczyć sprawę ugody Anstryi z Węgrami i udowodnić przez to, że Austrya stała się państwem, które nie jest w stanie zawrzeć jakąkolumowę z drugiem państwem w drodze konstytucyjnej. Taka partya, któraby się chwyciła obstrukcyi w obecnej sytuacyi, zmusiłaby rząd do chwycenia się wobec niej tak samo radykalnych środków, a spodziewać się można, że Czesi do tego nie dopuszczą, gdyż byłoby to klęską dla narodu czeskiego.

Wiedeń 1 września. *Fremdenblatt* donosi z Budapesztu, że Körber, Call i referenci fachowi przyjadą we czwartek do Budapesztu celem dalszego prowadzenia obrad nad taryfą cłową.

Wizepr. izby posłów Zaczek był w piątek i sobotę we Wiedniu i odbył z Körberem dłuższą konferencyę.

Demonstracye w Zagrzebiu.

Budapeszt 1 września. Biuro koresp. donosi z Zagrzebia: Z powodu artykułów w dzienniku *Srbobran*, w których wystąpiono nieprzyjaźnie przeciwko Kroatom, przyszło wczoraj w południe do wielkiej demonstracyi przed budynkiem serbskiej gminy i redakcyą dziennika wyżej wymienionego. Wybito wszystkie szyby, jednego z redaktorów znieważono. Policya zarządziła wiele aresztowań.

Zagrzeb 1 września. Przy wczorajszej demonstracyi aresztowała policya pewnego radcę miejskiego, wypuszczono go zaraz na wolność. Wieczór powtórzyły się demonstracye przed redakcyą dziennika. Policya z białą bronią uderzyła na tłum. Wiele osób raniono. Zarządzono liczne aresztowania. Spokój wkońcu przywrócono.

Król włoski w Berlinie.

Berlin 1 września. Wczoraj odbyła się wielka rewia jesienna korpusu gwardyi. Przybyli na nią cesarz Wilhelm, cesarzowa i król włoski. Cesarz ubrany w mundur gwardyi, sam poprowadził ten pułk poprzed króla włoskiego, podczas gdy muzyka gwardyi grała marsz włoski. Następnie obaj monarchowie udali się na czele pułków swoich do zamku, owacyjnie witani przez publiczność.

Poczdam 1 września. Król włoski z ministrem Prinettim i świtą był wczoraj na mszy św. w Wildpark-Station. O godz. 9 rano cesarz i król włoski udali się z Nowego pałacu na dworzec, gdzie już czekali ks. Eitel Fryderyk i hr. Buelow. Obaj monarchowie pożegnali się serdecznie, ucałowali kilka razy, a gdy król wsiadał do wagonu, uścisnął jeszcze raz cesarzowi rękę. Gdy pociąg ruszył, król jeszcze zasyłał ukłony z wagonu. Królowi towarzyszy w podróży straż honorowa.

Frankfurt 1 września. Król włoski wziął wczoraj udział w obiedzie, wydanym na jego cześć przez oficerów pułku huzarów, którego jest właścicielem. Komendant pułku wzniósł toast na cześć króla, król włoski toastował na cześć cesarza Wilhelma i pomyślność pułku. O 9 wieczór udał się król w dalszą drogę.

Strajki.

Barcelona 1 września. Tutejsi robotnicy z gazowni przystąpili do strajku.

W Walencyi nastąpił w strajku robotników gazowych poważny zwrot. Władze zarządziły odpowiednie środki celem zapewnienia miastu oświetlenia.

Florencya 1 września. Każdy plac publiczny obsadzony jest kompanią wojska. Silne patrole kawaleryi przeciągają ulicami miasta i na przedmieściach. W mieście skonsygnowano 6000 żołnierzy, nie licząc znacznej ilości karabinierów i policyi. Kawiarnie pozamykane. Odbywanie zgromadzeń pod gołem niebem zakazane. W niektórych miejscach zniszczyli strajkujący rury gazowe, które niezwłocznie zdołano naprawić.

Florencya 1 września. Robotnicy 42 zawodów biorą udział w strejku. Rokowania, mające na celu zażegnanie strajku, prowadzone są w fabryce metalurgicznej Pigliane, gdzie robotnicy żądali strajku generalnego. Ogół robotników nie jest za strajkiem generalnym, przeważa bowiem zapatrywanie, że tak drobne różnice między robotnikami a fabrykantami nie wymagają strajku generalnego. Sądzą, że strajk potrwa tylko dwa dni.

St. Etienne 1 września. Komitet związkowy górników departamentu Loiry uchwalił jednogłośnie, aby górnicy w kilku miejscowościach departamentu przystąpili do strajku.

Konstantynopol 1 września. Wczoraj otrzymał ormiańsko-gregoryański patryarcha Ormian z pałacu Yildiz wiadomość, że wydane zostało irade co do zniesienia wyjątkowych zarządzeń przeciw Armeńczykom. Równocześnie minister policyi zawiadomił patryarchę, że na rozkaz sułtana nie będzie na przyszłość zastosowywał wyjątkowych zarządzeń w obec Armeńczyków.

W obec tego cofnął patryarcha Ormanian swoją dymisyę.

Dzisiaj powołano patryarchę do pałacu sułtańskiego, aby odebrał irade, które będzie jutro publicznie odczytane.

Rozmaitości.

Ω **Zamach dynamitowy.** Z Gracu donoszą: W sobotę na stacyi Seltzhal dokonano zamachu za pomocą bomby dynamitowej na właściciela kopalni węgla, Maks. Gutmana. W sobotę popołudniu o godz. 2 m. 45 p. p. Gutmann przybył pociągiem pospiesznym do Seltzhal, aby udać się do położonego w pobliżu zamku myśliwskiego w Strechau, gdzie chciał przepędzić kilka dni na polowaniu. Na dworcu oczekiwał na niego starszy leśniczy w dobrach jego p. Sobodka. Po przywitaniu się, przeszedł p. Gutmann przez budynek stacyjny, aby wsiąść do czekającego na niego przed stacyą powozu. Obok niego szedł p. Sobodka. Gdy obaj zbliżyli się do powozu, szybko przystąpił do nich jakiś człowiek i rzucił przed p. Gutmana bombę. Bomba eksplodowała; detonacya była tak silną, iż w budynku stacyjnym powypadały wszystkie szyby z okien. Bomba upadła tak blisko sprawcy, że rozerwała go w kawały. Oderwała mu prawą nogę i rękę, a pierś mu tak rozerwała, iż wydarła z niej płuca i serce. Głowa pozostała prawie nietknięta. P. Gutmann został małym szczątkiem bomby raniony lekko w kark. P. Sobodce bomba urwała prawą nogę, a nadto zraniła go ciężko w plecy. Stan jego jest beznadziejny.

Przed stacyą, zwabione hukiem wybuchu, zebrały się natychmiast tłumy publiczności. Z przerażeniem otaczały porwane na kawałki zwłoki sprawcy, a kilka osób poznało w nim człowieka, który od kilku dni mieszkał w Seltzhal w hotelu Pfondlera i co dnia wychodził na dworzec do każdego pociągu nadchodzącego z Wiednia tak, jakby na kogoś oczekiwał. Widocznie już od kilku dni przygotowywał swój zamach.

Na miejsce przybyła komisya sądowa z Rottenmann. W pokoju hotelu Pfondler, gdzie sprawca mieszkał, przeprowadzono rewizyę i znaleziono w kufrze drugą taką samą bombę. Dalsze dochodzenia wykazały, iż sprawca nazywa się Hugo Scholz, był inżynierem cywilnym i pracował przez pewien czas u p. Gutmana. Motywem zbrodni ma być zemsta osobista.

W południe telegrafują z Gracu: Leśniczy p. Gutmana uległ ciężkim ranom, jakie otrzymał z powodu eksplozyi bomby. Dziś nad ranem zakończył życie. Sprawca zamachu nazywa się Scholz i był dawniej zajętym u Gutmana, został jednak jak zapewniają, z powodu opieszałości wydalony ze służby. Z powodu braku zajęcia, postanowił zemścić się na swoim byłym chlebodawcy. W kuferku jego znaleziono oprócz drugiej bomby liczne pisma i listy, które miały związek z zamachem. Z pism tych wnosić można, że Scholz nie był anarchistą, lecz że wykonał swój zamach jako akt zemsty prywatnej.

Ω **Podejrzane statki.** Z Poli donoszą: W sobotę senator zawiadomił władze portowe, iż na wodach pojawiły się dwa jachty. Ponieważ w pobliżu mają się odbyć manewry floty austryackiej, na które przybędzie cesarz, przeto pojawienie się tych jachtów wzbudziło podejrzenie i wysłano natychmiast statek awizowy z policyantami, który oba te jachty przyaresztował. Były to szalupy „Anna“ i „Trilby“ z Wenecyi. Na pokładzie pierwszej znajdował się pasażer nazwiskiem Giovanni Ghin z Wenecyi, na pokładzie drugiej dr. Dona della Rose. Na obu statkach przeprowadzono ścisłą rewizyę, która trwała kilka godzin. Wieczorem pozwolono statkom odpłynąć.

Ω **Sprawa Matachicha.** Urzędowa *Wiener Zeitung* zamieszcza następujący inserat: „Za długi naszego syna względnie pasierba Gezy Matachicha nie przyjmujemy ani poręki ani obowiązku zapłaty, co interesentom do wiadomości podajemy. Hrabina Anna Keglevich z domu Matachich, hrabia Oskar Keglevich“.

Ω **Dziennikarze amerykańscy.** Przed dwudziestu pięciu laty każdy redaktor w Ameryce wyznawał jeszcze zasadę, którą niegdyś Horacy Greeley, założyciel olbrzymiego dziennika p. t. *New York Tribune*, znakomity publicysta, któremu też wystawiono pomnik na Park Row, na owym placu „gazeciarskim“, otoczonym domami takich pism jak *Times*, *Sun*, *World*, *Tribune*. Otóż Greeley twierdził, że ten tylko może być tęgim dziennikarzem, kto jako chłopiec „sypiał na balach papieru i zakosztował czernidła drukarskiego“. Greeley żądał tedy przedewszystkiem praktyki, a nawet rodzaju terminatorstwa. Jakoż w owych czasach bardzo często chłopak, roznoszący gazety, dostawał się do kaszty drukarskiej, a stąd przechodził do biurka redakcyjnego. Dzisiaj w Stanach Zjednoczonych na polu dziennikarstwa zapanowały inne zupełnie stosunki. Karol Dana, zmarły niedawno literat i redaktor dziennika *Sun*, przyjmował do składu redakcyi tylko takich współpracowników, którzy mogli się wykazać dobremi świadectwami uniwersyteckiemi. Tak samo postępował Józef Pulitzer, obecny właściciel *Worlda* i twórca szowinistycznej „żółtej“ prasy. Ale i obecnie każdy prawie dziennikarz amerykański musi przebyć lata praktyki i ciężkiej przedewszystkiem jako reporter. Taki pan z dyplomem doktorskim, w nocy biegnie do ognia, zrana siedzi w czółnie i płynie na miejsce, gdzie jakiś okręt tonie, potem jedzie do biura policyi, po drodze notuje, a wreszcie wpada do redakcyi, gdzie spisuje z szybkością błyskawicy wszystkie zdarzenia. Amerykański reporter rzeczywiście na usługi swojego dziennika i czytelników oddaje swój sen, swoje przyjemności, swe zdrowie, a nawet czasami i życie. Podczas ostatniej eksplozyi w tunelu kolejowym, gdy służba uciekła, wołając: „Nastąpi jeszcze jeden wybuch!“, pewien reporter podsunął się jak najbliżej, ażeby wszystkie szczegóły skonstatować. Taka czynność gorączkowa pochłania czas i zdrowie, to też po kilku latach reporter zasiada przy biurku do pracy, która zupełnie niszczy organizm.

Ale i w redakcyi samej praca nie należy wcale do łatwych. Zajrzyjmy do biura redakcyjnego którogokolwiek pisma nowojorskiego około północy. Powietrze przepełnione wyziewami ciał ludzkich i dymem tytoniu. Trzydzieści maszyn do pisania wydaje głuche stukanie, telefony dzwonią co chwila, a w pokoju telegraficznym „gra“ kilkanaście przyrządów, przynosząc wiadomości z Chicago, Waszyngtonu, San Francisco. Chłopcy przynoszą z drukarni odbitki, a redaktor porywa je i stojąc odczytuje pełen niepokoju, ażeby go z jaką senzacyjną wiadomością nie ubiegł współzawodniczący dziennik. Papiery, odbitki, korekty latają ponad głowami, współpracownicy piszą, redaktor wydaje rozkazy, chłopcy biegają jak opętani. Około godz. 3 rano znużeni pracownicy idą do domu, a miejsce ich zajmują inni, którzy w ciągu dnia luzują się z trzecią, a nawet czwartą „partyą“. — Wszakże w Nowym Jorku po południu niektóre dzienniki co godzina puszczają na miasto nowe wydanie, a materyału nigdy nie braknie, owszem, trzeba wybierać pomiędzy nowinami. Najlepszym dziennikarzem - powiada weteran prasy amerykańskiej mr. Munsey — jest ten, kto nietylko wie, czego czytelnik żąda, ale przeczuwa naprzód, czego kiedyś zażąda i daje mu to, zanim nastąpi popyt. Takich dziennikarzy posiada bardzo wielu Ameryka północna, posiada jednakże równocześnie inny rodzaj ludzi i to w olbrzymiej liczbie, a mianowicie prenumeratorów. Dla „yankesa“ dziennik jest codzienną konieczną potrzebą, a nie zabawką na niedzielę i święto.

Ω **Wędrówka historycznego domu.** Dom rodzinny Washingtona w Banbury, w Anglii, w którym wielki wódz mieszkał przed wyruszeniem do Ameryki, dla wzięcia udziału w wojnie o niepodległość, ma być przeniesiony na wystawę w St. Louis. Zaczęto już rozbiórkę. Każdy kamień jest numerowany. Ów dom będzie jedną z atrakcyj wystawy. Herb Waszyngtona, zdobiący główny portyk, posłużył za wzór herbu, widniejącego na amerykańskiej fladze.

Ω **Zawiedzenie mężowe.** W Turynie zebrał się kongres mężów, zawiedzionych w małżeństwie. Po libacyach na bankiecie „pocieszenia“ kongres wysłał do posła Berenini'ego żądanie, aby wniósł do parlamentu projekt wprowadzenia rozwodów.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 1 września. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 0·— do 0·—, pszenica nowa 7 — do 7·20, żyto gotowe 0·— do 0·—, nowe 5·75 do 6·—, owies obroczny got. 6·— do 6·25, na term. 5·— do 5·50, jęczmień nowy 4·75 do 5·25, jęczmień browarny 5·50 do 6·25, rzepak na term. 9·50 do 9·75, lnianka — do —·—, groch pastewny 0·— do 0·—, groch do gotowania 0·— do 0·—, wyka 4·75 do 5·—, bobik 4·50 do 4·75, tureczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 4·75 do 5·25, stara 6·— do 6·30, chmiel za 56 kilo —·— do —·—. koniczyna czerwona 45·— do 50·—, biała 65·— do 80·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka 18·— do 22·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·75 do 17·—, paritas Tarnopol eskontyngentowy 8·10 do 8·20.

Sprawozdanie targowe

lwow. Izby kupieckiej.

Pszenica prima 7·10 do 7·20, średnia 0·— do 0·—, żyto prima 5·80 do 6·—, średnie 0·— do 0·— jęczmień browarny prima 5·75 do 6·—, pastewny 0·— do 0·—, owies dworski 5·90 do 6·—, chłopski 0·— do 0.—, kukurudza prima 4·90 do 5·10, średnia 0·— do 0·—. Nasiona olejne: rzepak zimowy 10·— do 10·25, len 0·— do 0·—, siemie 9·75 do 10·—, koniczyna czerw. prima 48· do 50·—, średnia 0·— do 0·—, biała prima 75·— do 80·—, średnia 0·— do 0·—, szwedzka 0·— do 0·— tymotka 0·— do 0·— anyż płaski —·— do —·—, okrągły —·— do —·—. Nasiona strączkowe: groch do gotowania 8·— do 8·25, groch pastewny 5·50 do 6·—, bobik koński 4·75 do 5·—, wyka 5·— do 5·25, otręby 3·50 do 3·75, chmiel za 56 klgr. —·— do —·—, spirytus contingentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron —·— do —·—, loco Lwów bez podatku 36·— do 36·25, loco stacye Tarnopol-Brody 33·75 do 34·—, loco stacye Sokal-Jarosław 34·50 do 34·75, loco stacye Husiatyn-Stanisławów 33·25 do 33·50, lnianka —·— do —·—.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy do 10.000 Literprocent. Excont. loco Lwów —·— do —·—.

Wiedeń dnia 1 września. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 6·91 do 6·92, na wiosnę 7·22 do 7·23, żyto na jesień 6·26 do 6·27, na wiosnę 6·49 do 6·51, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 5·55 do 5·56, na sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, na wrzesień-październik 5·75 do 5·76, owies na jesień 5·78 do 5·79, na wiosnę 6·03 do 6·05, Rzepak na sierpień-wrzesień 10·65 do 10·75, na wrzesień-październik —·— do 0·—, na styczeń luty —·— do ·—, olej rzepakowy na wrzesień-październik —·— do —·—.
Usposobienie: silne.
Stan powietrza: pięknie.

Wiedeń dnia 1 września. Cukier (silnie) 17·20 do —·—. Nafta galicyjska 32 — do —·—. Spirytus 40·— do —·—.

Budapeszt dnia 1 września. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 6·96 do 6·97, na październik 6·63 do 6·64, żyto na październik 5·93 do 5·94, na kwiecień 6·15 do 6.16, owies na październik 5·45 do 5·46, na kwiecień 5·76 do 5·77, kukurudza na wrzesień 5·43 do 5·44, na maj 5·40 do 5·41, rzepak na sierpień —·— do —·—.
Oferty mierne.
Chęć kupna ograniczona.
Usposobienie: spokojne.
Stan powietrza: pięknie.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 1 września. (Tel. „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 3 minut 5 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 688·75, węg. zakładu kred. 786·—, Anglobanku 277·50, Unionbanku 539·—, Banku dla krajów koronnych 422·40, Bankvereinu 454·50, Bodencreditu 928·—, Gal. Banku hipot. 538·—, kolei państwowych 717·75, kolei południowej 72·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbethal 467·—, kolei północnej 5740, kolei czerniowieckiej 567·—, alpiny 391·50, Rima Muranya 504·—, praskiego towarz. żel. 1515.—, fabryki broni 328·—, tureckie tytoniowe 311·50, oblig. węg. indemniz. 97·60, renta majowa 101·80, austr. renta koronowa 100·05, węg. renta koronowa 97·90, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 96·40, 4-procent. listy banku krajowego 97·—, 4½-procent. listy banku krajow. 101·—, 4-procent. listy banku hipotecznego 96·50, 4½-proc. listy banku hipotecznego 100·60, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·25, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97·50, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 94·50, losy tureckie 116·25, marki 117·02, ruble 253·25.

Berlin d. 1 września. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·45 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 38·70, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—

Paryż d. 1 września. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 101·07, Mąka 30·25.

Frankfurt d. 1 września. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 216·25 Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto —·—, Laura 154·10.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Podziękowanie.

Tym wszystkim, którzy okazali tyle wszechstronnych dowodów uznania i życzliwości w oddaniu ostatniej posługi drogiej naszej zmarłej ś. p. Zofii Cichockiej Pieniążkowej, a mianowicie: Dyrektorowi Pawlikowskiemu, Dyrekcyi teatru krakowskiego, kolegom i koleżankom ze Lwowa i Krakowa, p. Ludwikowi Hellerowi, pp. Zelazowskim, p. Elszykowi i chórom teatru, oraz p. Wł. Wolańskiemu za podniosłą mowę pogrzebową, niemniej tym naszym przyjaciołom i znajomym, którzy bądź osobiście licznie towarzyszyli pogrzebowi, lub nadsyłali nam telegraficznie i listownie wyrazy współczucia, składa niniejszem serdeczne „Bóg zapłać“ pozostała *Rodzina.*

Komisya lekcyjna słuchaczów Wydziału filozoficznego Uniwersytetu we Lwowie pozostająca pod naczelnem kierownictwem prof. dra Twardowskiego, poleca kwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych. Zgłoszenia ustne przyjmują członkowie komisyi codziennie (nie wyłączając niedziel i świąt) na Aniwersytecie I p. Sala VIII. między 12 - 1. Adres: Komisya lekcyjna słuchaczów Wydziału filozoficznego, Lwów, Uniwersytet.

HOTEL EUROPEJSKI
(Alberta Szkowrona)

Przyjechali do Lwowa dnia 1 września 1902 r. A. Fischer von Waldheim z Petersburga, S. Mynarski z Germakówki, K. Ciechanowski z Odesy, K. Dobrowolski z Borszczowa, B. Barber z Suczawy, I. Puchalski z Dworza, I. Rakowski z Hermanowic, I. Zieniewicz i B. Dewicz z Daszawy, H. Mierzyński z Dobowic, C. Malck z Wiednia, I. Groo z Stanisławowa, H. Krzyżanowska z Lisek, M Bogdańska z Władypola, B. Ożuchowski z Turki, W. Gotleb Haszlakiewicz z Gańczar, M. Weiss z Czerniowiec, I. Stenzel z Wiednia.

Niemieckim cywilizatorom.

(W dniu tryumfalnego wkroczenia wojsk pruskich do Poznania).

Duma narodu poetów i myślicieli, przybranych dzisiaj w mundury junkierskie, a śpiewających na komendę, „nach dem Wink von Oben“, uczuła się dotkniętą sromotnem przypomnieniem porażki grunwaldzkiej.

Niemcy zacisnęły zęby i zgrzytnęły.

Hakata zapieniła się i splunęła żółtą śliną przez ramię, dla większego zaznaczenia swej miny lekceważącej, z jaką przyjęła wiadomość, iż Polacy się ośmielają obchodzić rocznicę jednej z najwspanialszych zwycięztw, jakiemi błyszczą dzieje średniowieczne.

Historya miewa swoją ironię i swoje złośliwe dowcipy; po uroczystościach malborskich, bezpośrednio uroczystość uczczenia wiktoryi Grunwaldzkiej, to przecież rozdźwięk taki, jakby piszczałka pfajfra pruskiego gwizdnęła nagle podczas nabrzmiałego akordu organów.

— Tacyśmy wielcy i tacy potężni! — huczało echo z malborskich murów, a jakby odzew z doliny Grunwaldu i wzgórzy Tannenberga przepłynął głos przeszłości dziejowej:

— A tak was tłukli ci sami Polacy!...

Na nasz obchód grunwaldzki odpowiadają Prusacy tryumfalnym wkroczeniem wojsk do Poznania. A równocześnie usłużni uczeni niemieccy chwycili za pióra, jak za maczugi i [illegible] co pod ich kopyta popadło.

— Zwycięstwo barbarzyńców! — krzyknęli wielkim głosem oburzenia — zwycięstwo ciemnoty, pogaństwa, dziczy nieokrzesanej nad rycerzami krzyża, nad siewcami oświaty i kultury!... Jest się z czego pysznić i czem chwalić... Czemże była ta Polska średniowieczna, ten naród [illegible] gburów?... to państwo, którego król chodził w kożuchu baranim?... to rycerstwo, żyjące z grabieży i ucisku?... Jakie rządy, jakie stosunki, jakie obyczaje panowały w tej zgrai, która śmiała uderzyć na swoich dobroczyńców, na swoich cywilizatorów!...

Ponieważ panowie Niemcy pytają, warto im odpowiedzieć.

Wyszła przed kilku laty książka, pisana przed pół wiekiem prawie i to wtedy, kiedy jeszcze jej autorowi nie śniło się zbierać argumentów na odparcie wszystkich zarzutów prasy niemieckiej i historyków niemieckich; nie można go zatem posądzić o stronniczą dążność i fałszowanie „ad hoc“ materyału dziejowego.

Książka ta, niestety, mniej miała poczytności niż zasługiwała i niż się spodziewać należało: było nią studyum historyczno-obyczajowe Zygmunta Kaczkowskiego p. t. „Kobieta w Polsce“.

Są w tej książce całe rozdziały, poświęcone charakterystyce rycerstwa niemieckiego w wieku XII i XIII, oraz jego wpływom na Polskę; warto je dzisiaj przeczytać w chwili, w której dziennikarstwo niemieckie nazywa ówczesnych Polaków barbarzyńcami, których zakon krzyżacki miał oświecać i do wyższej kultury prowadzić.

„Ktokolwiek ze względu na wpływy postronne zastanawiał się nad losami społeczeństwa naszego, pisze autor, ten pewnie przyszedł [illegible]

Natomiast my wiemy, zarówno jak pokój, [illegible] Polskę z Niemcami, dość przejrzeć karty naszych dziejów od Mieczysława I do Kazimierza Wielkiego, aby się przekonać [illegible] organizm swojego słowiańskiego sąsiada.

„Średniowieczne rycerstwo — mówi Kaczkowski — oparte na zasadach religii chrześcijańskiej w całym swym składzie wewnętrznym, wywarło pod tym względem na nas wpływy zbawienne; za jego przewodem nasza dawna rodzina pogańska, rozwiązła w swym składzie i obyczajach, zamieniła się w rodzinę chrześcijańsko-szlachecką, w którą weszły pojęcia nowożytne i cnoty pierwszego rzędu, jakiemi są; dziedzictwo ziemi, równość rodzeństwa pomiędzy sobą, cześć dla kobiety, poszanowanie dla imienia i tradycyj rodzinnych, uczucie honoru, szlachetność, rycerskość i poświęcenie się. Ale ponieważ najbliżej na nas działało rycerstwo wschodnio-niemieckie, które było najlichsze ze wszystkich, już od początku zepsute, niemoralne, awanturnicze, zdradzieckie, chciwe, a w wielkiej części wprost rozbójnicze, więc wpływy te w szczegółach były dla nas zawsze szkodliwe, a w przeciągu całego XIII wieku zupełnie zgubne“.

To prawda, że w tem i następnem stuleciu Polska niezmiernie smutny przedstawiała obraz, ale nie gorszy od swojego sąsiada, który rządzi się „prawem pięści“ i u którego typ raubrittera jest tak rozpowszechniony, że sami historycy i kronikarze niemieccy nazywają ten miły kraj „dobrych obyczajów i bojaźni Bożej“ — jaskinią [illegible]

Germania tota nunc unum latrocinium est.

[illegible]

„W skutek despotycznej przewagi miast, zapełnionych mieszczaństwem niemieckiem i rządzących się prawem niemieckiem, nie byliśmy w stanie utworzyć z naszych żywiołów [illegible] „stanu trzeciego“ [illegible]

„To są ich wpływy ogólne, lecz w szczegółach objawia się ich szkodliwość jeszcze daleko widoczniej.

„Od nich to bowiem przeszczepiły się do nas owe brudne osady obyczajów średniowieczno-rycerskich, które nas nauczyły próżności i dumy, pochuci za możnowładztwem, zawiści osobistych i morderczych na siebie napadów, rozboju po gościńcach i drogach i srogiego ciemiężenia ludu wiejskiego. Za ich przewodem pokrzywiły się nasze prawa i sądy, rozprzestrzeniły się przekupstwa i krzywoprzysięstwa, ciemięstwa stron, zbrojne na nich najazdy i samowolna egzekucya wyroków. Od nich przeniosły się do nas wszelkie przesądy społeczne i religijne, wiara w gusła i zabobony, astrologia i czary. Od nich przyjęliśmy wszystkie barbarzystwa sądowe, tortury i męki, próby ogniowe i wodne, pręgierze i szubienice, rozszarpywanie końmi, rwanie kleszczami, łamanie kołem i piętnowanie. Od nich wszelkiego rodzaju oprawcy i kaci, których nie znaliśmy za naszych czasów pogańskich!... Od nich przesadziły się do nas wszystkie nowożytne pojęcia materyalizmu, w pochuciach za posiadaniem ziemi i władzy nad ludźmi, w żądzy za złotem, w przepychu strojów i wszelkich zbytkach cielesnych. Od nich przywędrowała do nas gra w kostki, obyczaj grania na fanty, potem na borg, a wreszcie [illegible] potem reakcyę, a przez to zagwoździła wszelki postęp oświaty narodowej aż do ostatnich dni naszego istnienia politycznego...

„Tyle to dobroczynnych darów przynieśli nam Niemcy.

„Gdzieby zaś były owe cywilizacyjne i naukowe wpływy, o których oni tak bezczelnie głośno rozpisują się po swych książkach, my w naszej słowiańskiej ślepocie wcale nie widzim“.

Gdyby to Francuzi lub Włosi wypominali nam, że od nich braliśmy światło nauki, ogładę, wzory piękna i poezyi, że dostawaliśmy od nich pierwszych biskupów i duchownych, pierwszych nauczycieli po naszych szkółkach, żeśmy do nich jeździli krzesać nasze umysły i obyczaje, — to co innego, mieliby słuszność żądać od nas uznania i wdzięczności, ale Niemcy, — te Niemcy, które nigdy nie były przyjaciółmi Słowian, zawsze stały nam na zdradzie, zawsze jawnie czy skrycie dybały na naszą zgubę, zawsze nas nie nawidziły i aż do imienia wygładzić chciały od najdawniejszych wieków do szczętu. Niemcy nie mają żadnego prawa upominać się o wdzięczność i szacunek Polaków.

Musieliśmy tylko zawsze bronić się przeciw nim i uważać ich za wrogów nieprzejednanych, których w najlepszych warunkach, bezpieczeństwa [illegible]

[illegible]

Od królowej Ryksy do króla Sasa, wstępowała tylko demoralizacya z Niemcami w dzieje polskie.

85

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

E. Capendu.

TOM DRUGI.

„Oto dokładna kopia aktu oskarzenia i aktu egzekucyi, dokonanej na osobie Jacoberta.

„Po odczytaniu niniejszych dokumentów możesz pan być przekonanym, że moja policya jest również dobrze zorganizowaną jak pańska i że moi ajenci i urzędnicy nie są mniej inteligentni i mniej wierni jak pańscy.

„Spodziewam się panie naczelniku, że wkrótce mieć będę przyjemność widzenia i rozmawiania z panem osobiście i że wówczas wyrazisz mi pan swoje zadowolenie za wiadomości, jakie panu przesyłam.

„Oczekuję z upragnieniem tej chwili; tymczasem zechciej przyjąć panie naczelniku wyrazy głębokiego szacunku, z jakim się piszę Jego uniżonym sługą.

„Poulailler".

Król wziął list i opatrzył go dokładnie. Porównywując go zaś z listem adresowanym do margrabiego d'Argenson, rzekł:

— Jest to zupelnie to samo pismo.

— Tak królu! to samo, — odezwał się minister spraw zewnętrznych. Kazałem dziś rano zbadać oba te listy trzem rzeczoznawcom. Wszyscy trzej orzekli, że jedna i ta sama ręka skreśliła wszystkie te wyrazy.

— Zatem pisał to rzeczywiście sam Poulailler?

— I Poulailer podpisał.

— A ten protokół?

— Oto jest królu.

Feydau de Marville wziął do rąk kartki o brzegach złoconych.

— Proszę czytać! — rzekł król.

Naczelnik policyi zabierał się do czytania. — Ludwik XV jednak widząc margrabiego zlekka opierającego się o stół, gdyż minister i jego kolega stali, jak tego wymagała etykieta, jeżeli nie odbywała się rada Stanu, uśmiechnął się i odezwał uprzejmie:

— Siadajcie panowie.

D'Argeson i Feudau przesunęli sobie krzesła, Naczelnik policyi począł czytać:

Dan w naszym pałacu podziemnym w Paryżu, w nocy z 24 na 26 lutego roku pańskiego 1745, a piątego naszego sprawiedliwego panowania.

— Tak jest napisane? — spytał król.

Feydau pokazał papier.

— Wybornie! — rzekł Ludwik XV. Są zatem w Paryżu dwaj królowie i dwa pałace: pod ziemią i na ziemi. Cieszy mnie mocno ta wiadomość. Proszę dalej.

Feydau czytał dalej:

„„Protokół zgromadzenia kogutów. Oskarżenie, osądzenie, wyrok i egzekucya Jacoberta, uznanego i ogłoszonego zdrajcą i schwytanego na gorącym uczynku w samymże kurniku"".

„Wieczorem dnia 25 lutego 1745, Jacobert, ex-urzędnik normandzkiego stowarzyszenia Froland i Spółka, porzuciwszy wyż wymienione stowarzyszenie i przeszedłszy do służby wyzyskiwaczy kieszeni królewskiej...

— Ależ to żart! — zawołał król.

— Jest wyraźnie napisane.

— Czy wiecie moi panowie, że ten bandyta zaczyna mnie bawić, — rzekł król rozpierając się w swym fotelu. Jeżeli tak dalej pójdzie, zechcę go zobaczyć.

— Oby Bóg dał, ażebym mógł go przedstawić W. Kr. Mości, — rzekł z westchnieniem naczelnik policyi.

— Doprawdy de Marville, przyjąłbym z wielką przyjemnością tego Poulaillera, który rzeczywiście postępuje jak szlachcic.

— Nawet wówczas, gdy morduje ludzi, — wtrącił margrabia d'Argenson.

Król poruszył się majestatycznie.

— Czy pan de Charolais morduje mniej? spytał wolno. A tych, których zabija, morduje on z większą podłością. Tu wszystko przemawia za Poulaillerem. Ten morduje dla rzemiosła, tamten dla przyjemności!

Mówiąc te słowa, piękna twarz Ludwika XV. wyrażała obrzydzenie i pogardę.

Biskup Mirepoix wstał.

— Królu — rzekł poważnie — oddałbym resztę dni moich, jakie mi pozostają do życia, a są już policzone, aby cała Francya słyszeć mogła te słowa i zrozumiała je tak, jak je pojmuję!

— Tyś je słyszał księże biskupie, to mi wystarczy.

Biskup skłonił się głęboko.

— Otóż tak — mówił dalej król, zwracając się do margrabiego i do naczelnika — chciałbym rzeczywiście widzieć tego Poulaillera.

Zaledwie król skończył te słowa, głośne pianie koguta dało się słyszeć, wraz z równoczesnem gwałtownem pukaniem do okna, tuż za plecami Ludwika XV.

Monarcha odwrócił się żywo. Spostrzegł na zewnętrznem oparciu okna koguta o ślicznych piórach, jednego z owych pięknych, walecznych kogutów, za jakiego Anglik, amator walk koguцich, z chęcią dałby 200 gwinei.

Kogut uderzał dzióbem w szyby.

Król wstał szybko i pobiegł ku oknu; w chwili jednak, gdy je otwierał, kogut zapiał po raz wtóry i odleciał.

Ludwik XV. wychylił się i spostrzegł na miejscu, na którem trzepotał się kogut, jajko wielkiej objętości. Monarcha wziął je, obejrzał, a nie dostrzegając nigdzie koguta, zamknął okno.

Obecni patrzyli na to wszystko ze zdziwieniem.

— Do licha! — zawołał król. — To zaczyna być zabawne. Cóż ma znaczyć ten kogut, zjawiający się nagle, piejący i pukający do okna w chwili, kiedy powiedziałem, że chciałbym się widzieć z naczelnikiem kurnika.

Nagle innym tonem dodał szybko:

— Panie de Marville, wydaj rozkaz natychmiast, aby przeszukano cały pałac i park, aby przyaresztowano wszystkich mężczyzn, wszystkie kobiety, wszystkie dzieci, zwierzęta, wszelkie stworzenia, a przedewszystkiem koguty. Spiesz się i wracaj szybko.

Feydau znikł.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	Na dworzec główny
12·15	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmező (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stroża, Orłowa (1/5 do 30/9 wł.), Mező Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrową, Borysławia
—	1·23	Janowa
1.35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 30/9)
9·32		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

POCIĄG posp. odch. o god.	osob.	Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi. Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola. Potutor,
—	1·25	Janowa (od 1/5 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·00		Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·26	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w dnie powsz., od 16/9 do 30/4 wł. codz.)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·25	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wl.)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.